Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 10 Marca 1936 r. Nr. 72



W dniu 6-go b.m. w godzinach rannych powrócił z Brukseli do Warszawy minister Spraw Zagranicznych Polski p. Józef Beck wraz z małżonką. Na dworcu witali p. ministra Becka poseł belgijski w Warszawie p. Paternotte de la Vaillee wraz z personelem Poselstwa, oraz wyżsi urzędnicy MSZ. z wiceministrem Spraw Zagranicznych p. Janem Szembekiem na czele.

Straszny wybuch w fabryce

10 osób zabitych 14 rannych

MEDJOLAN (PAT.) Wczoraj w fabryce samochodów Isotta Franchini, pracującej obecnie dla celów wojennych, nastąpił w odlewni aluminjum wybuch kotła. Z 35-ciu robotników, zajętych w tym oddziale, 10 zostało zabitych na miejscu, 14 zaś ciężej lub lżej rannych. Budynek jest zupełnie zdemolowany.

PODPALILI 2 KOŚCIOŁY

W starem mieście uniwersyteckiem Alcala de Kenares (Hiszpanja), lewicowe żywioły radykalne podpaliły dwa kościoły. Ogień zniszczył wiele cennych obrazów. Straty są znaczne.

Zuchwały napad w pociągu

Kupiec został zabity — 10.000 zł. padło łupem zbrodniarza

Wczoraj wieczorem w pociągu pod Grodziskiem nieznany sprawca dokonał napadu rabunkowego na pasażera, którym był 40-letni Jakób Sauerman, właściciel sklepów monopolowych w Grodzisku i Żyrardowie, zamieszkały w Warszawie przy ul. Chmielnej 82.

Sauerman otrzymał kulę w brzuch i kiedy padł, rabuś obrabował go, poczem zatrzymał pociąg i, wyskoczywszy, zbiegł w ciemnościach nocnych.

Gdy pociąg się zatrzymał, część pasażerów pogoniła za uciekającym rabusiem, ale ten zagroził użyciem broni i wszyscy cofnęli się do pociągu. Wynikło przytem nieporozumienie, ponieważ zatrzymano jednego pasażera, w przypuszczeniu, że to on jest sprawcą zbrodni, ale sprawa rychło się wyjaśniła i pasażera zwolniono.

Postrzelony Sauerman w kilka chwil potem życie zakończył. Zwłoki jego przewieziono do Grodziska i tam zostawiono. Stwierdzono, że Sauerman miał przy sobie 10.000 zł. i pieniądze te stały się łupem bandyty.

Krwawe sądy doraźne

ADDIS ABEBA (PAT.) — Przed trybunałem cesarskim odbył się proces kilku dowódców z armji rasa Desta, którzy nie spełnili należycie swych obowiązków podczas odwrotu tej armji. Jeden z oskarżonych, Fitaurari Addema, skazany został na karę śmierci.

Wśród 60-stopniowego mrozu

MOSKWA (PAT). — Lotnik sowiecki Szewczenko, który przeprowadził pewne ulepszenia w silniku, dokonał wczoraj lotu do stratosfery, ażeby przekonać się o działalności ulepszonego silnika na znacznej wysokości. Szewczenko wzniósł się na wysokość 10.380 m., gdzie temperatura wynosiła 60 stopni poniżej zera. Silnik działał zupełnie sprawnie. Cały lot trwał 1 godz. 20 min.

Włosi o mowie Hitlera

RZYM (PAT.) Prasa włoska powstrzymuje się narazie od komentowania przemówienia kanclerza Hitlera, ograniczając się do objektywnych sprawozdań z reakcji, jaką przemówienie to wywołało w Paryżu i Londynie. Wobec takiego stanowiska prasy trudno powiedzieć jak postąpi rząd włoski wobec wkroczenia wojsk niemieckich do Nadrenji.

Groźny przebieg strajku windziarzy

NOWY JORK, (PAT). Sytuacja strajkowa przedstawia się groźnie. Dokonano 600 aresztowań. Zaangażowano 5500 nowych policjantów z powodu licznych aktów gwałtu.

Tak wielkiej fali strajkowej nie było w Stanach Zjednoczonych od chwili wybuchu wojny światowej. W m. Akron (stan Ohio) strajkuje 16 tys. robotników. Również donoszą o wybuchu strajków w Filadelfji, Baltimore i Bostonie.

ROZRUCHY W HISZPANJI

W m Pampelunie (Hiszpanja) wybuchły rozruchy z powodu objęcia urzędowania w merostwie przez dwóch nacjonalistów baskijskich. Jest 15 rannych.

W Puente Deume tłum złożony z kobiet domagał się uwolnienia 8 więźniów politycznych. Po uwolnieniu odbyła się burzliwa demonstracja.

Nowe Ministerstwo Propagandy

Mówi się znowu o projekcie utworzenia Ministerstwa Propagandy, jako resortu, wchodzącego w skład gabinetu

Podobno kandydatem na kierownika tego nowego ministerstwa ma być jeden z dziennikarzy, znanych z akcji propagandy i reklamy pocztowej.

Wieści ze świata

POŻAR W KLASZTORZE

Ż Avila donoszą: W starożytnym klasztorze St. Thomas, zajmowanym przez Dominikanów, wybuchł pożar. Wobec tego, że lokalna straż nie mogła opanować żywiołu, wysłano oddział straży z Madrytu.

WIĘŹNIOWIE PORWALI DYREKTORA

W mieście Siouxfalls (południowa Dakota) 4 więźniów porwało dyrektora więzienia i usiłowało wywieźć go samochodem. Wywiązała się strzelanina, podczas której dwóch więźniów zostało zabitych, dyrektor więzienia zmarł naskutek odniesionych ran, zaś dwóch strażników zostało rannych.

19.000 UMORZONYCH SPRAW

W związku z amnestją, wykańcza się wykaz umorzonych spraw administracyjnych, wytoczonych z tytułu wykroczeń meldunkowych. Ogólna ilość takich umorzonych spraw dochodzi do 19.000.

PRZECIWKO PRZEDŁUŻENIU GODZIN HANDLU.

Dnia 12 b. m. odbędzie się o godz. 20-ej w gmachu Związku Zawodowego Handlowców, (Sienna 16), zgromadzenie pracowników handlowych, zatrudnionych w handlu i spółdzielczości celem zaprotestowania przeciwko przedłużeniu godzin handlu w soboty i dni przedświąteczne. Przemawiać będą: dr. W. Marjański (Związek Zawodowy Pracowników Spółdzielczych R. P.) H. Gutgestalt (Powszechny Związek Zawod. Pracowników Biurow. i Handlow. w Polsce), F. Troszkiewicz (Związek Zawodowy Pracowników Księgarskich w Polsce) i St. Mąkowski (Bwiązek Zaw. Pracowników Handlowych, Przemysłowych i Biurowych R. P.).

Sensacyjna rozmowa z dyktatorem Stalinem

o niebezpieczeństwach wojny, grożącej Europie

Dzienniki amerykańskie podają pełny tekst wywiadu, jaki przeprowadził wydawca amerykański, Roy Howard ze Stalinem. Wywiad był zrobiony w formie pytań i odpowiedzi. Z tego niezwykle ciekawego wywiadu podajemy opinję dyktatora sowieckiego na temat wojny, grożącej Europie.

Howard: W czem tkwi, zdaniem pana, zasadnicza przyczyna współczesnego niebezpieczeństwa wojennego?

Stalin: W kapitaliźmie.

Howard: W jakich mianowicie przejawach kapitalizmu?

Stalin: W jego imperjalistycznych, zaborczych przejawach. Pan pamięta, jak zaczęła się pierwsza światowa wojna. Wynikła ona z chęci nowego podziału świata. Obecnie istnieje tenże podkład. Istnieją państwa kapitalistyczne, które uważają się za pokrzywdzone przy poprzednim podziale sfer wpływów, terytorjum, źródeł surowców, rynków i t. d. i które chciałyby dokonać nowego podziału na swoją korzyść. Kapitalizm w jego fazie imperjalistycznej jest takim systemem, który poczytuje wojnę za prawną metodę rozwiązania sprzeczności międzynarodowych, za metodę prawną, o ile nie de jure, to de facto.

Howard: Czy pan nie myśli, że i w państwach kapitalistycznych może istnieć uzasadniona obawa, by Związek Sowiecki nie postanowił przemocą narzucić swej teorji politycznej innym narodom?

Stalin: Do obaw tego rodzaju niema żadnych podstaw. O ile pan myśli, że ludzie sowieccy chcą sami w dodatku jeszcze przemocą, zmienić oblicze państw otaczających, to się pan bardzo myli. Sowieccy ludzie naturalnie chcą, by oblicze państw otaczających zmieniło się, lecz jest to sprawa tych samych państw otaczających. Nie widzę niebezpieczeństwa, którego mogą dopatrywać się w ideach ludzi sowieckich, otaczające nas państwa, o ile te państwa w rzeczywistości mocno trzymają się w siodle.

Howard: Czy oświadczenie pana oznacza, że Związek Sowiecki w jakimkolwiek stopniu zrezygnował ze swych planów i zamiarów dokonania rewolucji światowej?

Stalin: Takich planów i zamiarów nigdy nie mieliśmy.

Howard: Wydaje mi się, mr. Stalin, że w całym świecie w ciągu dłuższego czasu wytwarzało się inne wrażenie.

Stalin: Jest to owoc nieporozumienia.

Howard: Nieporozumienia tragicznego?

Stalin: Nie, komicznego. Albo może być tragikomicznego. Rozumie pan, my marksiści przypuszczamy, że rewolucja nastąpi w innych krajach, lecz nastąpi ona dopiero wtedy, kiedy uznają to za możliwe i potrzebne rewolucjoniści tych krajów. Każdy kraj, o ile zechce, sam dokona swej rewolucji, o ile nie zechce, rewolucji nie będzie.

Oto naprz. nasz kraj zechciał dokonać rewolucji. Dokonał jej i teraz budujemy nowe, bezklasowe społeczeństwo. Ale twierdzenie, że chcemy dokonać rewolucji w innych krajach, wtrącając się do ich życia, oznacza powtórzenie tego, co nie istnieje i czego nigdy nie głosiliśmy.

(Dokończenie na str. 2-ej)

Demonstracyjny „pogrzeb" samochodów

wyznaczyli na dzień 23 marca wszyscy automobiliści Polski

W dniu wczorajszym odbyło się w Warszawie walne zgromadzenie Związku Właścicieli Dorożek Samochodowych, w którem w charakterze zaproszonych gości wzięli również udział przedstawiciele Związku Zawodowego Transportowców.

Na wstępie zebrania po odczytaniu porządku dziennego głos zabrał prezes Związku Transportowców p. Sobolewski, który odmalował groźną sytuację, jaka zawisła nad całym automobilizmem w Polsce i postawiła kwestję motoryzacji kraju w rzędzie zagadnień, wyciskających już dziś na usta nic więcej, jak tylko ironiczny uśmiech.

FUNDUSZ DROGOWY RUJNUJE!

Mówca wskazał na niezwykłe obciążenia podatkowe, a szczególnie zajął się obszernie Funduszem Drogowym, rujnującym automobilizm. System obciążania pojazdów mechanicznych podatkami prowadzony jest przez Fundusz Drogowy w sposób trojaki:

przez podatek od wagi samochodu,

przez podatek od benzyny,

i przez podatek od zaległości.

Drugą zrzędu bolączką jaką poruszył mówca była sprawa cen pobieranych za benzynę.

Jak obliczono na każdy litr benzyny naklada się więcej niż 50 proc. obciążeń na rzecz Skarbu Państwa. W tych warunkach naturalnie o jakiejkolwiek motoryzacji kraju mowy być nie może.

KREPA NA SAMOCHODACH

Po naświetleniu tego stanu rzeczy mówca odczytał zebranym rezolucje jakie uchwalone zostały przez Związek Zawodowy Transportowców i zaakceptowane przez wszystkie związki i organizacje samochodowe z „Touring Clubem" na czele.

Rezolucje te proklamują na dzień 23 marca b. r. zorganizowanie wspólnej demonstracji całego automobilizmu polskiego na terenie całej Rzeczypospolitej pod hasłem „Dzień ratunku samochodów".

W dniu tym stolica i wszystkie miasta Polski przybiorą wygląd wręcz niesamowity:

Wszystkie samochody i pojazdy mechaniczne, nie wyłączając samochodów prywatnych, wyjadą na miasto z latarniami zasłoniętemi czarną żałobną krepą. Każdy samochód i każda dorożka samochodowa oblepione będą ponadto plakatami i transparentami o treści nawołującej do zniesienia podatku na Fundusz Drogowy i potanienia cen za benzynę.

ŻAŁOBNY POCHÓD POJAZDÓW.

O ustalonej ściśle godzinie **odbędzie się we wszystkich miastach jednocześnie demonstracyjny pochód żałobny pojazdów mechanicznych: czyli t. zw. pogrzeb automobilizmu polskiego.**

Rezolucje te przyjęte zostały przez zebranych właścicieli dorożek samochodowych burzą niemilknących oklasków, przy czem wszyscy przyłączyli się do protestu, podkreślając jego doniosłość przez przyłączenie się samochodów prywatnych reprezentowanych przez „Touring Club".

Po przyjęciu tych rezolucyj przewodniczący p. Miłosz przystąpił do porządku dziennego walnego zgromadzenia.

KRZYWDZĄCE KONCESJE.

W treści sprawozdań zarządu z działalności za czas jego kadencji, poruszone zostały dwie największe bolączki nękające przemysł taksówkowy w Polsce, a w szczególności w Warszawie, mianowicie sprawa koncesjonowania taksówek i próby obniżenia taryfy za przewóz pasażerów.

O sprawie koncesjonowania taksówek pisaliśmy już kilkakrotnie, wskazując na jej niewłaściwości. Dotychczas bowiem koncesje wydawane są na okresy kilkumiesięczne, przyczem opiewają nie na osobę, ale na wóz. Rzecz zrozumiała pociąga to za sobą wieczną niepewność jutra.

PROTEST PRZECIW OBNIŻCE TARYFY.

Sprawa obniżki taryfy za przewóz pasażerów spotkała się z jak najszerszym sprzeciwem wszystkich zgromadzonych. Wyliczono w sposób dokładny, że przy obecnej taryfie funkcjonowanie taksówek możliwe jest tylko w tym wypadku, kiedy właściciel rezygnuje z odtrącania sum na amortyzację wozu, a zadawalnia się zarobkami na głodowe utrzymanie rodziny. Tem też tłumaczy się fakt zmniejszania liczby taksówek w Warszawie. W chwili bowiem, kiedy jedna maszyna zużywa się w tym stopniu, że nie nadaje się do dalszego użycia, właściciel nie może sobie pozwolić na kupno innej.

Dalsze obniżenie taryfy w tych warunkach przesądziłoby ostatecznie o kompletnej likwidacji taksówek w Warszawie.

Po wysłuchaniu sprawozdań zebrani udzielili ustępującemu zarządowi absolutorjum i wybrali nowy zarząd.

Na zakończenie uchwalono rezolucję nawołującą do demonstracji w dniu 23 marca jako w dniu ratunku samochodów, domagania się obniżenia ceny za benzynę, udzielania koncesji na przeciąg przynajmniej lat 5, przyczem opiewać one powinny na właściciela a nie na wóz, oraz zaprotestowano przeciwko obniżce taryf.

Sensacyjna rozmowa z dykt. Stalinem

(Początek na stronie 1-ej)

Howard: Związek Sowiecki obawia się, że Niemcy i Polska mają wobec niego zamiary agresywne i przygotowują wojenną współpracę, która musi dopomóc w realizacji tych zamiarów. A jednak Polska oświadcza, że nie chce pozwolić jakimkolwiek wojskom cudzoziemskim na wykorzystanie jej terytorjum jako bazy operacyjnej przeciwko trzeciemu państwu. Jak w ZSRR wyobrażają sobie atak ze strony Niemiec? Z jakich pozycyj, w jakim kierunku mogą działać wojska niemieckie?

Stalin: Historja twierdzi, że gdy jakiekolwiek państwo chce wojować z innem państwem, nawet niesąsiadującem, zaczyna ono szukać granic, przez które mogłoby dostać się do granic państwa, na które chce napaść. Zazwyczaj państwo agresywne znajduje takie granice. Znajduje albo zapomocą siły, jak to miało miejsce w 1914 r., kiedy Niemcy wtargnęły do Belgji, by uderzyć na Francję, albo taką granicę „wypożycza sobie", jak zrobiły Niemcy w stosunku do Łotwy, powiedzmy, w 1918 r. usiłując przez nią dotrzeć do Leningradu. Nie wiem właściwie, jakie granice mogą wykorzystać dla swych celów Niemcy, ale myślę, że ochotnicy do „wypożyczania granic" znajdą się.

Howard: W całym świecie mówią o wojnie. O ile w rzeczywistości wojna jest nieunikniona, to kiedy, mr. Stalin, zdaniem pana, ona wybuchnie?

Stalin: Tego nie można przepowiedzieć. Wojna może wybuchnąć niespodziewanie. Obecnie nie wypowiadają wojen. One wprost rozpoczynają się. Ale z drugiej strony uważam, że pozycje przyjaciół pokoju wzmacniają się. Przyjaciele pokoju mogą pracować jawnie, opierają się o potęgę opinji społecznej, mają w swem rozporządzeniu takie instrumenty, jak np. Liga Narodów. Jest to plus dla przyjaciół pokoju. Siła ich polega na tem, że ich działalność anty wojenna opiera się o wolę szerokich mas ludowych. W całym świecie niema narodu który chciałby wojny. Co się tyczy wrogów pokoju, są oni zmuszeni pracować skrycie. Jest to minus wrogów pokoju. Wreszcie nie jest wykluczone, że właśnie wskutek tego stanu rzeczy mogą oni zdecydować się na awanturę wojenną, jako na akt rozpaczy. Jednym z najnowszych sukcesów sprawy przyjaciół pokoju jest ratyfikacja francusko - sowieckiego paktu o wzajemnej pomocy we francuskiej Izbie Deputowanych. Ten fakt stanowi pewną zaporę dla wrogów pokoju.

Howard: Jeśli wybuchnie wojna, to w jakiej części świata rozpocznie się ona najwcześniej? Gdzie chmury wojny zgęściły się najbardziej — na Wschodzie, czy na Zachodzie?

Stalin: Są, mojem zdaniem, dwa ogniska niebezpieczeństwa wojennego. Pierwsze ognisko znajduje się na Dalekim Wschodzie, w strefie Japonji. Mam na myśli niejednokrotne oświadczenie japońskich wojskowych z groźbami pod adresem innych państw. Drugie ognisko znajduje się w strefie Niemiec. Trudno powiedzieć, które ognisko jest bardziej groźne, ale one istnieją i działają. W porównaniu z temi dwoma zasadniczemi ogniskami niebezpieczeństwa wojennego, wojna włosko-abisyńska jest jedynie epizodem. Narazie największą aktywność ujawnia dalekowschodnie ognisko niebezpieczeństwa. Możliwe jednak, że centrum tego niebezpieczeństwa przeniesie się do Europy. M. in. mówi o tem niedawny wywiad p. Hitlera, udzielony jednemu z dzienników francuskich. W tym wywiadzie Hitler niby usiłuje wypowiadać rzeczy pokojowe, ale „miłość pokoju" tak gęsto przetyka pogróżkami w stosunku do Francji i Związku Sowieckiego, iż z jego miłości do pokoju nic nie pozostaje. Widzi pan, że nawet, kiedy p. Hitler chce mówić o pokoju, nie może on obejść się bez gróźb. Jest to symptomatyczne.

Akty sabotażu na okrętach

Lord Stanley, podsekretarz stanu admiralicji angielskiej na posiedzeniu Izby Gmin oświadczył, że ostatnio krążownik, oraz łódź podwodna padły ofiarą nowych aktów sabotażu. Lord Stanley dodał, że już sześć wypadków sabotażu, albo też usiłowań uszkodzenia okrętów wojennych, stwierdzono dotychczas w suchym doku.

Ostatnie dwa wypadki dotyczą krążownika „Repulse" i łodzi podwodnej „H. 28". „Repulse" jest krążownikiem o 32.000 ton pojemności, należącym do podstawy morskiej swojej w Portsmouth. Był on rozbrojony w kwietniu. 1933 r., ale od owego czasu został przebudowany i ponowne uzbrojony w ostatnie współczesne działa kosztem 1.277.000 funtów. Co do „H. 28", to łódź ta podwodna należy do 6-tej flotylli łodzi podwodnych w porcie Portland, jako swoim macierzystym

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 „Wiadomości rolnicze". 12.25 Muzyka salonowa w wykonaniu Małej Orkiestry R. R., 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim. 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Z pogodnych pieśni Stanisława Niewiadomskiego. 16.00 Lekcja języka niemieckiego. 16.15 Koncert. 16.45 „Sprawa pana Fijoła" — skecz. 17.00 „Krzywda dziecka" — pogadanka. 17.15 „Minuta poezji": 17.20 Kwintet B-dur na fortepian, flet, klarnet, waltornię i fagot. 17.50 „Pod gnijącemi liśćmi" — pogadanka, 18.00 Muzyka wokalna. 18,30 „Listy od dzieci", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy". 18.55 Aktualna pogadanka gospodarcza. 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 Niewydane utwory Mieczysława Karłowicza. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Greta Turnay śpiewa wiedeńskie piosenki, przygrywa Mała Orkiestra P. R., 21.30 „Na podzelowanym koturnie", wieczór literacki, 22.00 Koncert Symfoniczny. 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej. 23.05 Muzyka taneczna.

GRETA TURNAY ŚPIEWA WIEDEŃSKIE PIOSENKI W RADJO.

Polskie Radjo zaprosiło na dzień dzisiejszy na godz. 21.00 przed mikrofon warszawski śpiewaczkę — Gretę Turnay. Artystka, jako rodowita wiedenka, zna doskonale specyficzny rodzaj i ducha piosenek naddunajskiego grodu. To też piosenki Eislera, Benatzky'ego, Straussa i Stolza w jej wykonaniu zainteresują bezwątpienia liczne rzesze radjosłuchaczy. Śpiewaczce akompanjuje mała Orkiestra Polskiego Radja.

KRZYWDA DZIECKA — ODCZYT RADJOWY.

W trzeciem zkolei odczycie z cyklu „W obronie dziecka" p. t. „Krzywda dziecka", Róża Kisielewska — Zawadzka, mówić będzie o losie dziecka nieślubnego. Cały ciężar odpowiedzialności spada w tym wypadku na najsłabszą istotę — dziecko. Idzie ono z piętnem parjasa społecznego, wszędzie spotyka się z pogardą, znosi wstyd i upokorzenia za czyny niepopełnione. Odczyt ten nadany będzie dziś o godz. 17.00.

Wesoły kącik

SPRYCIARZ.

„Drogi Panie Adamie! Niech Pan koniecznie przyjdzie dziś na moje imieniny. Czekam o 8-mej Lola".

Pan Adam przeczytał liścik, spojrzał na swoje mocno wytarte ubranie i westchnął głęboko.

Nie. W takiem ubraniu stanowczo nie można iść... Pożyczyć?.. Niema od kogo..

Trudno. Za trzy tygodnie będzie miał nowe ubranie, pójdzie i przeprosi... Narazie trzeba posłać jakiś upominek.. Ale co?

Wyjął portmonetkę.. Hm... Cztery złote z groszami... Co za to kupić? Kwiaty?... Ładne dwie róże tyle kosztują... Nie. Trzeba coś takiego, żeby było dużo... Najlepiej ciastka...

Za ostatnie 4 złote kupił 20 ciastek i zawołał syna dozorcy, Antka.

— Antoś — oświadczył mu, — masz tu pudełko ciastek. Zaniesiesz te ciastka na Smolną do tej pani, co to wiesz, co to już nieraz liściki nosiłeś. Rozumiesz?

— Rozumiem. Co mam nie rozumieć...

* * *

Po trzech tygodniach pan Adam w nowiutkim garniturze szedł z wizytą do panny Loli. Był w doskonałym humorze.

— Wyobrażam sobie — myślał, — jak się Lola ucieszy. Już prawie miesiąc mnie nie widziała...

Ale jakież było zdziwienie pana Adama, kiedy panna Lola na przywitanie spytała chłodno.

— Czy pan zwarjował, panie Adamie?

— O co chodzi?! Co się stało?!

— Poco mi pan przez 20 dni przysyłał codziennie po jednem ciastku? I w dodatku nieświeże. Czy to miał być żart? Jeżeli tak, to bardzo głupi.

— Pa... panno Lolciu — jąkał się pan Adam, nic nie rozumiejąc.

* * *

Jak burza wpadł do mieszkania dozorcy.

— Antek! — wrzasnął w progu, — Coś ty idjoto, z temi ciastkami zrobił, co ci je 3 tygodnie temu kazałem odnieść?

— Co miałem zrobić? Nie zjadłem, złodziej nie jestem. Wszystkie tej panience ze Smolnej odniosłem...

— Po jednem ciastku codziennie zanosiłeś?

Antoś zaczerwienił się po same uszy.

— A tak...

— Kretynie! Ośle! Dlaczego?

— Bo czasy ciężkie i chciałem zarobić.

— ?!

— Ta panienka, jak co od pana przynoszę, to mi zawsze 20 groszy daje. Żebym zaniósł wszystkie tobym raz dostał a tak dostałem 20 razy.

— Coś ty narobił. Coś ty narobił!

— O jej! Nic przecież ta panna nie straciła. I takby 20 ciastek naraz nie zjadła. Taka delikatna, to więcej jak jedno naraz nie zje.

Napoleon Sądek.

Kupon porady prawnej

Marzec
9
Poniedziałek
Franciszki

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Komedja Francuska“ w Krakowie

Czołowi artyści pierwszego teatru Francji wystąpili onegdaj na scenie teatru krakowskiego. „Komedja Francuska przybyła do nas na jeden tylko występ, by później rozpocząć gościnę w Warszawie.

Zobaczyliśmy dwie sztuki „Szelmostwa Skapena“ Moljera i „Igraszki trafu i miłości“, Marivant Moljer — to podstawa repertuarowa „Komedji“. I jakże cudownie go grają! Nie widziałem nigdzie — bo to niemożliwe — by tak swobodnie, naturalnie i pięknie odtwarza niemłode już komedje Moljera. W sztuce Marivana doskonale prowadzili artyści djalog. Iście francuski djalog. I tu niebywałe walory zespołu aktorskiego ujmowały widza od samego początku, od pierwszego słowa.— Dwukrotnie występował wspaniały aktor Audsè Brunot, oraz Lafon, Weber. oraz pani Jeanne Sully. Zbierali także oklaski pozostali artyści, dając licznej zebranej kulturalnej publiczności Krakowa rzadko spotykaną ucztę artystyczną. Występ „Komedji Francuskiej“ ma pierwszorzędne znaczenie propagandowe.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces o zabójstwo w Krakowie

Pomiędzy zamieszkałymi w Głogoczowie (pow. myślenicki) Janem Bujasem i Władysławem Cholewą istniały nieporozumienia na tle rywalizacji o Helenę Cholewiankę, córkę Piotra Cholewy, miejscowego organisty.

W dniu 29 września 1935 r. popołudniu do mieszkania Piotra Cholewy przybyli Władysław Cholewa i Jan Cholewa. Około godziny 8 wieczorem tego samego dnia przybyli także przed dom organisty Jan Bujas i Andrzej Cholewa, brat oskarżonego Jana Cholewy, przyczem pierwszy z nich zatrzymał się na dworze a Andrzej Cholewa wszedł do wnętrza mieszkania i zwrócił się do Heleny Cholewianki, by wyszła na podwórze, gdyż prosi ją o to znajdujący się tamże Jan Bujas, który chce wyjaśnić jakieś plotki. Helena Cholewianka jednakże nie wyszła do Bujasa, natomiast wyszedł Władysław Cholewa, który pożegnał się z domownikami, przyczem zatrzymawszy się chwilę z Bujasem, który na podwórzu rozmawiał z Tadeuszem Cholewą, skierował się następnie ku swojemu domowi.

Na ten moment wyszedł także z mieszkania Piotra Cholewy brat jego Jan, który zbliżył się również do Bujasa, lecz ten skierował się za Władysławem Bujasem, wobec czego za nimi udał się także i Jan Cholewa.

Tadeusz Cholewa zaś wszedł do mieszkania swego, do którego po kilku minutach powrócił, także zdyszany Jan Cholewa oświadczając „za co mnie ten Bujas bije“. Na te słowa zerwał się znajdujący się tam jeszcze brat jego Andrzej Cholewa i chwyciwszy nóż stołowy chciał wybiec z domu, ale został przez domowników zatrzymany, w związku z czem powstało kilkuminutowe ogólne zamieszanie w mieszkaniu Piotra Cholewy. W trakcie tego zamieszania zastukał do mieszkania stróż nocny Paweł Pyrdek, który po otworzeniu mu drzwi przez Andrzeja Cholewę oświadczył że w pobliżu na drodze leży ktoś zabity.

Wtedy Andrzej Cholewa i Tadeusz Cholewa udali się wraz z Pyrdkiem na wskazane miejsce gdzie przy świetle latarki rozpoznali nieżywego Jana Bujasa.

Następnie we drzwiach organisty Cholewy zjawił się Jan Cholewa do którego Andrzej Cholewa zwrócił się ze słowami „ma już dość, o co się rozchodzi już tam leży“, poczem wszyscy trzej Cholewowie tj. Andrzej, Jan i Tadeusz weszli do mieszkania Piotra Cholewy, a Pyrdek wysłał na miejscowy posterunek Józefa Sudera w celu zawiadomienia policji o zajściu.

W domu Jan Cholewa oświadczył, że to on ugodził kilkakrotnie nożem Jana Bujasa, ponieważ ten zaatakował go z nożem w ręku i zadał mu nawet rany. Cholewa zaznaczył, że nie miał zamiaru pozbawić go życia i że działał w obronie koniecznej, ponieważ został napadnięty i poraniony przez Bujasa.

Wobec tego stanu rzeczy Cholewę pestawono w stan oskarżenia. Na dziś wyznaczono sprawę Cholewy w sądzie okręgowym karnym w Krakowie.

Bronić będzie adwokat dr. Pleszowski.

Tragiczna śmierć kobiety oblanej naftą.

Ubiegłej nocy wydarzył się we Lwowie, nieszczęśliwy wypadek w mieszkaniu Sali Katz przy ul. Kochanowskiego 42. Zajęta tam służąca Józefa Opryszka w czasie nalewania nafty do świecącej lampy, wylała na siebie naftę, która momentalnie zapaliła się ogarniając nieszczęśliwą kobietę. Opryszkówna doznała ciężkiego poparzenia na całem ciele. Pegotowie Ratunkowe odwiozło ją w stanie nieprzytomnym do Szpitala Powszechnego. Ogień został ugaszony przez domowników. Nad ranem Opryszkówna zmarła.

Czternastoletni chłopak zabił swego kolegę.

Tragiczny wypadek zabójstwa zdarzył się onegdaj we wsi Charsy, pow. brzeskiego.

Dwaj uczniowie J. Pojta i J. Hałaluk w wieku 12 — 14 lat powracając ze szkoły posprzeczali się na temat, który z nich lepiej odrobił lekcję.

Tegoż dnia wieczorem jeden z nich Pojta wziął do pomocy kilku kolegów i wspólnie wszyscy zaczęli obrzucać pałkami Hałaluka.

W trakcie tej bójki Pojta tak silnie silnie uderzył Hałaluka, że ten padł trupem na miejscu.

Młodocianych zabójców zatrzymano.

Wypadek na ul. Basztowej

Wczora. w południe został najechany na ul. Basztowej Ludwik Macałka zam. w Zabierzowie przez auto osobowe prowadzone przez szofera Henryka Marchewczyka. Macałka doznał stłuczenia nóg.

Zakończenie strajku w fabryce Suchard

Dowiadujemy się że w nocy po przemówieniu dyrektora fabryki czekolady Suchard Molkenera robotnicy zaprzestali strajku i rozeszli się w spokoju do domów.

Praca zostanie dziś w poniedziałek podjęta normalnie. Między dyrekcją a robotnikami doszło do całkowitego porozumienia.

Bandyta zamordował bandytę.

Wmiejcowości Porąbka koło Brzeska znaleziono w stawie zwłoki groźnego bandyty i włamywacza, Franciszka Karbula, który niedawno skradł w Katowicach kilkanaście tysięcy złotych. — Bandyta zamordowany został strzałami rewolwerowemi przez jednego z kompanów, który obrabowawszy go z pieniędzy, wrzucił do stawu.

Karbul wyszedł niedawno z więzienia, gdzie odsiadywał karę 6-letnią za okradzenie w wagonie sypialnym dyplomaty rumuńskiego.

Aresztowania

Policja krakowska aresztowała Powązkę Jana Kazimierza, lat 22 włóczęga, za kradzież garderoby z mieszkania w Rynku Gł. Nr. 13, wartości 168 zł. na szkodę Romualda Markiewicza i Szymona Degera, dokonanej w dniu 7 III. 1936 r. Część skradzionej garderoby poszkodowanym zwrócono.

Aresztowano również Dzienisa Józefa, lat 24. Staniake Bolesława, lat 14, Lipiarskiego Jana lat 23 i Wołoszczyka Władysława, lat 18, włóczęgów za kradzieże strychowe dokonane na terenie miasta na szkodę różnych właścicieli.

Wyrodna matka

Wczoraj o godz. 23.30, znaleziono na ul. Koletek porzucone dziecko płci męskiej liczące około 9 miesięcy, które oddano do żłobka zaś za matką wszczęto poszukiwania.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Białym Orłem Rynek A—B 45, Łobzowska 6, pod św. Kingą Grzegórzecka 9. pod Złotym Lwem Długa 4, pod Murzynem Krakowska 19.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Madame Butterfly“

KINA

Adria „Arcylokaj“.
Apollo „poznali się w Monte Carlo“
Atlantic: „Nie odchodź odemnie“.
Bagatela „Sequoia“ i rewja „Kraków Hollywood“.
Capitol (Podgórze): Wesoła wdówka
Dom Żołnierza: Zdobyć cię muszę
Promień „W pogoni za szczęściem“.
Sokół: „Świat należy do Ciebie“.
Stella „Manewry miłosne“.
Sztuka: „Noce egipskie“.
Świt „Pan Twardowski“.
Uciech: „Mazur“.
Wanda: „Jego wielka miłość“.
Zorza; „Niedokończona symfonja“.

Radjo krakowskie

Poniedziałek, 9-go marca 1935

Program ogólnopolski G. 6.30 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“, 6.33 Pobudka do gimnastyki, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Program lokalny, 7.20 Dziennik poranny, 8 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12 Hejnał z Wieży Marjackiej, 12.03 Dziennik południowy, 12.25 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.30 Z pogodnych pieśni Stan. Niewiadomskiego. 16 Lekcja niemieckiego, 16 15 Koncert 16.45 Sprawa pana Fijoła — skecz, 17 Pogadanka, 17.15 Minuta poezji, 17.20 Kwintet z Krakowa. 17.50 Pogadanka. 18 Program lokalny, 18.55 Aktualna pogadanka gospodarcza. — 19.40 Wiad. sportowe, 19.50 Aktualna pogadanka, 20 Niewydane utwory M. Karłowicza, 20.45 Dziennik wieczorny, 20.55 Obrazki z Polski współczesnej, 21 Wiedeńskie piosenki, 21.30 Wieczór literacki z Krakowa, 22 Koncert symfoniczny, 23 Wiad. meteorologiczne.

Kraków. G. 6.50 i 7.30 Płyty, 7.50 Program na dzień bieżący, 7.55 Parę informarji, 12.15 Piosenki, 13 30 Muzyka z płyt, 15.20 Przegląd giełdowy, 18 30 Skrzynka dla dzieci, 18.40 Wiadomości bieżące, 18.45 Odczyt. 19.10 Program na dzień następny, 19 35 Wiadomości sportowe lokalne, 23.05 Muzyka taneczna.

Samobójstwo w Dębnikach

Wczoraj pod mostem dębnickim w Krakowie, został znaleziony przez Wasia Józefa pakunek w którem znajdowała się bielizna, zaś obok tego pakunku leżało futro męskie, oraz płaszcz letni. W kieszeniach płaszcza znaleziono wezwanie sądowe na nazwisko Olinkiewicza Augusta Józefa, zam. w Jędrzejowie. Zachodzi przypuszczenie, że posiadacz wspomnianych przedmiotów mógł dokonać samobójstwa przez rzucenie się do Wisły, pozostawiając swoją garderobę na brzegu.

Kulisy afery erotycznej na Kazimierzu

Jak się dowiadujemy bohater afery erotycznej na Kazimierzu Chaskiel Strassberg znajduje się obecnie w więzieniu.

W aferę wmieszany jest niejaki Redlich, zamieszkały przy ulicy Rakowickiej 3, kochanek prostytutki, która przyjmowała u siebie Strassberga. Redlich stoi pod zarzutem szantażu, jednakowoż tłumaczy się, że chciał od Strassberga wydostać pieniądze, które był winien jego kochance.

W dalszym ciągu afera powyższa interesuje w wielkim stopniu sfery żydowskie na Kazimierzu.

75-letnia staruszka pod pociągiem.

Na torze kolejki Jabłonna — Karczew na ul. Modlińskiej, wpadła pod koła nadjeżdżającego pociągu, 75-letnia Józefa Bogorska, zam. przy ul. Kartuskiej 24. Pociąg wlókł nieszczęśliwą staruszkę na przestrzeni kilkunastu metrów po ziemi, przyczem koła obcięły jej prawą stopę.

W stanie ciężkim, wskutek ogólnych obrażeń i upływu krwi, przewieziono Bogowską do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Zniżka do kin: „Adria“, „Atlantic“, „Świt“ lub „Bagatela“.

dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich

Ważna tylko w dniu 8 marca 1936 r.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Grodku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.

Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski

Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2

Wiadomości sportowe

KRAKÓW NIE GRA Z BUDAPESZTEM

Od kilku tygodni toczyły się pertraktacje w sprawie rozegrania meczu Budapeszt—Kraków w Budapeszcie. Warunki finansowe, proponowane przez Kraków, były niesły chanie skromne i zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie do rozegrania spotkania.

Tymczasem Węgrzy poczęli wynajdywać najrozmaitsze okazje, byle do meczu nie dopuścić. Ostatecznie doprowadzili do tego, że Kraków poprostu dla obrony swego prestiżu musiał odmówić propozycjom, nie chcąc narazić się na kompromitację.

A tak zawsze chętnie mówi się: „Węgier — Polak, dwa bratanki".

KUCHARSKI NIE POJEDZIE NA OLIMPJADĘ

Jak podaje wczorajszy „Nowy Sportowiec", najznakomitszy lekkoatleta polski, Kazimierz Kucharski najprawdopodobniej nie pojedzie na Olimpjadę. Wiadomość brzmi rewelacyjnie i wywołała zrozumiały niepokój.

W tej sprawie przydałyby się oficjalne wyjaśnienia. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by jedna z naszych największych nadziei na Olimpjadzie berlińskiej miała być z tajem niczych powodów zupełnie zdruzgotana.

Tragiczny koniec morderczego wyścigu

Młody cyklista spowodował śmierć kobiety na jezdni

Ulicą Sobieskiego w Warszawie jechała grupa rowerzystów, wśród których znalazł się 16-letni Kazimierz Kulisa.

W pewnym momencie między rowerzystami padło hasło urządzenia wyścigów.

Kulisa, który był najmłodszy w tej grupie, pozostał na szarym końcu.

W pewnym momencie zdecydował się nawiązać walkę z uciekinierami. Wtuliwszy tedy głowę w ramiona i położywszy się niemal na ramie roweru, Kulisa — niczem mistrz szosowy — puścił się w pogoń. Na dawanie sygnałów ostrzegawczych szkoda mu było czasu, zresztą odwracało to uwagę od powziętego celu.

Wynik tej morderczej jazdy był niesłychanie tragiczny. Oto ulicą szła młoda kobieta, ciągnąc za sobą wózek dziecinny.

Przechodząc przez jezdnię, w ostatniej chwili zauważyła pędzącego naoślep rowerzystę. Zdołała odskoczyć od wózka, ale w tym samym momencie przednie koło roweru uderzyło ją w brzuch, skutkiem czego kobieta upadła, uderzając się głową o twardą nawierzchnię.

Rowerzysta spadł z siodełka, ale miał większe szczęście od kobiety, gdyż zwalił się na nią, nie odnosząc żadnego szwanku.

Kobieta natomiast, Aniela Wasztocha, doznała pęknięcia podstawy czaszki i przewiezio na do szpitala, zmarła.

Nieostrożnego rowerzystę po stawiono w stan oskarżenia za nieumyślne spowodowanie śmierci i 16-letni Kazimierz Kulisa stanął wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie.

Na wstępie rozprawy prok. Dąbrowski jednak z uwagi na wiek chłopca postawił wniosek o umorzenie postępowania na mocy amnestji. Sąd wniosek uwzględnił.

Gorliwość spowodowała nieszczęście

Konduktor kolejowy na ławie oskarżonych

Wczoraj w warszawskim Sądzie Okręgowym znalazła się sprawa, świadcząca o zbyt wielkiej gorliwości służbowej niektórych funkcjonarjuszy państwowych.

Według aktu oskarżenia okoliczności jej przedstawiają się następująco:

Do pociągu biegnącego z Warszawy w stronę Legjonowa wskoczyło kilku osobników bez biletów.

Manewr „trampów" dostrzegł jeden z prowadzących pociąg konduktorów, otworzył drzwi wagonu i ujrzał na stopniach jadącego „na gapę" — Antoniego Raka. Konduktor za żądał zeskoczenia z pociągu. Kiedy zaś to nie poskutkowało, zerwał Rakowi czapkę z głowy, zepchnął ze stopni, a gdy ten już spadał, kopnął „na dodatek" nogą.

Skutki upadku były fatalne. Rak, uderzywszy się głową o szyny, doznał złamania kości skroniowej, przyczem ułamki kości wgniotły się w czaszkę.

Pociąg zatrzymano i nieszczęśliwego przewieziono do szpitala, gdzie po dłuższej kuracji powrócił do zdrowia. Konduktora, którym okazał się Kajetan Zalewski, pociągnięto do odpowiedzialności karnej za ciężkie uszkodzenie ciała, dokonane w czasie pełnienia służby.

Na wczorajszej rozprawie, której przewodniczył sędzia Danielewicz, oskarżony konduktor nie przyznawał się do winy, twierdząc, iż przebieg wypadku wyglądał zgoła inaczej.

Oto, zauważywszy grupę osób, czepiających się wagonów kolejowych, wezwał amatorów takiej jazdy do wejścia do środka. Osobnicy ci jednak w obawie przed konduktorem, skryli się na dachy wagonów i do budek hamulcowych. Jeden z nich ześlizgnął się w czasie biegu pociągu z dachu wagonu i spadł na szyny.

Obrońca Zalewskiego, adw. Żaczyński powołał na tę okoliczność kilku świadków z obsługi pociągu.

Pokrzywdzony Rak wniósł powództwo cywilne, w którem domaga się od konduktora odszkodowania za utratę zdrowia.

Na wstępie rozprawy prokurator postawił wniosek o umorzenie sprawy na mocy amnestji. Sąd za zgodą oskarżonego postępowanie umorzył.

Odpowiedź Negusa na apel pokojowy

PARYŻ, (PAT). W depeszy z Genewy, Havas podaje tekst odpowiedzi rządu abisyńskiego na wezwanie komitetu 13-u na rzecz pokoju. Odpowiedź ta, wysłana z Addis Abeby dn. 5 marca ma brzmienie następujące:

„Poznaliśmy się z treścią depeszy, nadesłanej do naszego Ministerstwa Spraw Zagranicznych w imieniu komitetu 13-tu. Wszyscy członkowie Ligi Narodów wiedzą, iż uczyniliśmy wszystko, co było w naszej mocy jeszcze przed wybuchem wojny, by zapewnić pokój w drodze sprawiedliwego pojednania i zgodnie z paktem Ligi Narodów.

Gwałcąc swe zobowiązania międzynarodowe i pomimo przedsięwziętych dotychczas zarządzeń, Włochy kontynuują swą napaść. Zgadzamy się na rozpoczęcie rokowań z zastrzeżeniem poszanowania paktu. Przyjmujemy do wiadomości, iż propozycja komitetu 13-tu została uczyniona i że rokowania będą się toczyły w duchu paktu i w ramach Ligi Narodów.

Szczegółowa odpowiedź zostanie doręczona za pośrednictwem naszego posła w Paryżu".

(—) Haile Selassie

Muzeum amerykańskich przestępców

Policja w walce z gangsterami

W Nowym Jorku, w 6-piętrowym gmachu, mieści się centrala specjalnej policji do walki z gangsterami. Poza biurami policji, znajduje się w gmachu rodzaj muzeum, które oddaje dokładny obraz olbrzymiej, 5-miljonowej armji przestępców, grasującej na terenie Stanów Zjednoczonych?

Jak wygląda to muzeum? Oto, co opowiada o niem pewien dziennikarz, który nieda wno zwiedził gmach cetrali „G-manów".

W dużej sali na 6-em piętrze — opowiada dziennikarz, — jest pełno metalowych gablotek, wysokości półtora metra. Gablotki stoją obok siebie w szeregu i tworzą rodzaj alej, przecinających się ze sobą pod kątem prostym. Znajduje się tutaj 150 takich szeregów.

— To jest archiwum — oświadcza mi mój przewodnik, pan Quinn, — w którem przechowuje się odciski i wszelkie dane o przestępcach. Pracuje tutaj około stu urzędników. Otwierają gablotki, wyciągają z nich różne karty, porównują je z innemi, notują. Praca wre tu, bez przerwy, w ciszy i skupieniu.

— Zdaje mi się, że pan nieco się rozczarował, — mówi mój przewodnik. — Pan przypuszczał, że ujrzy prawdziwych gangsterów z krwi i kości. Lecz gdybym nawet mógł ich pokazać, nie poznałby ich pan. Pan ociera się o nich na ulicy, spotyka ich w kolei podziemnej, w kawiarni, cukierni i t.d. Ze statystyki wynika bowiem, że na 42 mieszkańców przypada w naszym kraju jeden gangster.

Z archiwum przechodzimy do innego pokoju. Na ścianie wisi olbrzymia tablica, na której jest podany wiek przestępców recydywistów.

— Przy charakteryzowaniu przestępcy badamy jego dzieje od chwili urodzenia, po przez wszystkie etapy, które doprowadziły go do tego, że wstąpił na nieuczciwą drogę. Naogół gangsterzy nie działają na własną rękę. Są zorganizowani w bandy, w których panuje „ustrój demokratyczny". Nie są one kierowane przez jednego, potężnego szefa, który może robić, co mu się żywnie podoba. Przeważnie kieruje niemi od 4 do 5 przywódców, którzy tworzą rodzaj spółki i mają pod swemi rozkazami znaczną liczbę „oficerów". Bandą Dillingera, naprzykład, nie kierował tylko ten słynny gangster, a 4 ludzi, z których największe wpływy miał Nelson. Dillinger rzucał się bardziej w oczy, gdy w zasadzie prawdziwym herszterm był Nelson.

Tak rozmawiając, przechodzimy do następnego pokoju, który wywiera wrażenie prawdziwego arsenału. Znajduje się tu broń, odebrana gangsterom.

— Gangsterzy bardzo starannie dobierają sobie broń— opowiada mi przewodnik. — Są doskonałymi znawcami w tej dziedzinie. Pogardzają mierną bronią, a zaopatrują się tylko w wysokowartościowe gatunki. Broń zaś zdobywają w dość łatwy sposób. Okradają arsenały, państwowe i koszary wojskowe. Ta „praca" nie wymaga wielkiego trudu. W Stanach Zjednoczonych niema przymusu wojskowego. Gwardja składa się tylko z ochotników. W niektórych zaś stanach ćwiczenia gwardji odbywają się raz w tygodniu, a przez pozostałe dni koszary są puste i pilnuje ich tylko kilku strażników. Tych można w bardzo łatwy sposób unieszkodliwić i zdobyć upragnioną broń. Podczas 2 i pół roku wykradziono z koszar 2000 karabinów i 300.000 nabojów. Zresztą, gdy kradzież broni napotyka na pewne trudności, gangsterzy mogą udać się do składu z bronią i nabyć tam odpowiednie rewolwery, czy karabiny.

Przechodzę do następnego pokoju i tu znów stoją szeregiem gablotki. Mój uprzejmy przewodnik opowiada mi, jak ważne zadanie spełniają te gablotki:

— Przygotowanie do każdej napaści jest przez gangsterów bardzo starannie opracowane. Plan jest studjowany w najdrobniejszych szczegółach. Przypuśćmy, że banda ma zamiar ograbić bank. Gangsterzy wysyłają więc wywiadowców, którzy powinni szczegółowo poznać rozkład poszczególnych sal, przyzwyczajenia urzędników i t. p. Najważniejszym momentem jest przygotowanie ucieczki po dokonanej grabieży. Odmierza się z zegarkiem w ręku czas, w jakim należy przebyć przestrzeń od miejsca napaści do meliny, szybkość, z jaką będą mogły posuwać się auta na skrzyżowaniach ulic i zakrętach. To wszystko jest dokładnie zapisywane i później regulowane, jak w scenarjuszu filmowym. W tych gablotkach właśnie posiadamy kopje tych „scenarjuszów".

Myśl zbierania i układania tych „scenarjuszów" zrodziła się wówczas, gdy spostrzegliśmy, że każda banda gangsterów pracuje wedle raz ustalonych metod. Gdy donoszą nam o jakiejś napaści i gdy gangsterzy nie zostawili po sobie śladów, prosimy o opisanie nam szczegółów. Szczegóły za pisujemy i układamy taki „scenarjusz". Czasem, gdy nam opisuje się zagadkową napaść, możemy porównać podane szczegóły ze „scenarjuszami" i ustalamy, jaka banda dokonała napaści.

Pan Quinn pokazuje mi kilka takich kart. Są tam opisy metod napaści i ucieczki, sposoby teroryzowania napadniętych, metody ubierania się i maskowania.

— Armja przestępców nie składa się tylko z samych gangsterów — mówi mi na zakończenie przewodnik, — lecz jeszcze z wielu sił pomocniczych. Gangster musi bowiem mieć pomoc z zewnątrz, jeśli chce, by napaść się udała. Musi posiadać znaczną ilość kryjówek. Istnieją więc właściciele domów bez skrupułów, którzy odnajmują im mieszkania. Fryzjer musi im zmieniać barwę włosów. Inni, chcąc uniknąć karzącej ręki sprawiedliwości, muszą zmieniać wygląd twarzy, a chciwi zysków chirurdzy przeprowadzają tę operację. Skradzione pieniądze muszą być szybko ukryte. Gangsterzy mają więc swych bankierów. Specjalni krawcy szyją im ubrania, w których są niedostrzegalne dla oka kieszonki na rewolwery. Mają zaufanych dyrektorów w fabrykach aut, którzy produkują dla nich pancerne auta. Te auta muszą być tak zrobione, by niczem się nie różniły od zwykłych, seryjnych samochodów. Istnieją adwokaci, którzy ich bronią. Istnieją specjalne przedsiębiorstwa, wynajmujące im karabiny maszynowe. Lista pomocników gangsterów jest tak olbrzymia, że jej tu nie sposób wyliczyć. Mógłbym panu godzinami opowiadać o tej armji przestępczej.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Kondrat (Krakórø). Przyjaciel opu ści Pana. Uniknie Pan niebezpieczeństwa. Zaproszą Pana w gościnę. Rozmowa z głupcem będzie.

Lena z Ząbkowskiej. Radość będzie. Pozbędzie się Pani nieprzyjaznej osoby. Sprzeczka czeka Panią. Szczęśliwy miesiąc: sierpień.

Smutna Ernestynka R. Radzę napisać. Osoba owa interesuje się Panią bardzo, czy kocha — nie wiem. Będzie Pani w przyszłości zamożna.

Przyszłość G. D. Będzie Pani pracować w wielkiem mieście. Posada nie będzie dobra. W przyszłości warunki materjalne polepszą się. Niedaleka podróż czeka Panią.

Niusieńka z Pragi. Na loterji wygra Pani najwyżej stawkę. Posada będzie, lecz nieprędko. O zamążpójściu sen nic nie mówi. Szczęśliwy kolor: zielony.

Niuśka Nr. 13. Nieprędko znajdzie Pani pracę. W życiu Pani będzie nagła zmiana na lepsze. Spotka Pani wysoką blondynkę.

Ola Kasztelanka. Chwilowe zmartwienie czeka Panią. Radosne spotkanie z mężczyzną. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Jagoda S. S. W. 23. Ktoś Panią obrazi. Pieniądze otrzyma Pani. Znajoma osoba zachoruje. Pani talizman — pierścień z niebieskim kamieniem. Chętnie i nadal będę Pani tłumaczył sny.

Wira R. Musi Pani być odważniejsza pod względem męża. Wtedy on zrozumie (choć nie bez oporu), że Pani jest człowiekiem o tych samych prawach, co on, i los Pani zmieni się na lepsze. Sprzeczka czeka Panią. Miła wizyta. Spotkanie z krewną.

Mery. Będzie rozmowa ze starszą kobietą. Ciekawa wiadomość nadejdzie. Gość odwiedzi Panią. Nowy nabytek będzie.

Marysieńka Ch. Charakter męża jest spaczony przez alkohol. Kochanki nie ma, ale nie jest Pani wierny. Posiada Pani wrodzoną inteligencję. W przyszłości warunki materjalne polepszą się. Szatyn interesuje się Panią.

Wesolutka i milutka. Niech się Pani postara zetknąć ze swym ukochanym osobiście. W rozmowie wszystko się wyjaśni. Zabawa czeka Panią. Miły szatyn myśli o Pani. Szczęśliwy dzień — środa.

Lusia z Ożarowa. O loterji sen Pani nic nie mówi. Spór o pieniądze będzie. Rozmowa z zawistną kobietą. Miła wieść nadejdzie.

Feluś Szpadrynka i ferajna

monolog „cwaniaka wolskiego"

Wczoraj znowuż rozprawe sądowe mielim zato, żem w obronie jednej pięknej płci stanęli. Akuratnie wtedy te raptowne mrozy złapali.

Wychodziem sobie rano z nocnego posiedzenia „Pod Flondro" i patrzem co sie wyrabia!? Wieczorem jeszcze wiosne było czuć, sztuczne kwiatki na ulicach sprzedawali, a tu raptem mróz, po uszach rąbie.

Wyrywamy galopem do domu, ale za chwile Wicek za powonienie sie łapie i morde drze, że lewe dziurkie w fondziole odmroził. Znakiem tego co i raz zmuszone bylim do gastronomicznech schronów wdeptywać, żeby członki cielesne przed odmrożeniem ankoholem zabezpieczać.

W taki sposób nie starczyło nam waluty do samego domu i zmuszone bylim wstąpić do Franki Fijoł, co za starsze kuchte u jednego końskiego dochtora była, a z Wickiem na per ty sie tytułowali. Ma sie rozumieć z roztwartemy rękamy nasz przyjęła:

— Akuratnie państwa nima w domu! — powiada. — Te pyskate szantrape, czyli moje panię djabły na kominki poniesły, a pan poszedł odciski koniom wyrzynać. Ale gramofon, kanape i cztery pokoje z kuchnią na mojej opiece zostawili, to możem sie zabawić!

— Dobra jest! — powiada Wicek. — Ale gront czy posiadasz panna Franciszka co do frygania, na ten przykład kotlety z obiadu, abo inszą habanine, bo „matkie" czystej przytargałem. A wiadomo — zabawa bez wyżerki cholere warta!

— Coprawda państwo wszystko zeżarli, ale pieronem bepsztyków zmajstruje!

Spodobało mie sie tam z ponktu, ponieważ że ciepło było; libacje niezgorsze se wyprawilim i idziem do salonu po dochtorskiech kanapach sie wałkonić. Ale Franka z pyskiem:

— Pan Wincenty na ten przykład, to co pod względem wyżerki i wolnej miłości, to i owszem, ale żeby tak pannie z raz kino zafondować, na potańcówkie jakie abo choć na ślizgawkie zaprosić, to zdechł pies! Takiech szemranech kawalerów to tylko w morde walić i patrzeć czy równo puchnie!

— Święte racje panna Frania wyrzekłaś — mówie. — Faktycznie Wicek chamulec jest i flimon. Ale zato ja pannie Franie na ślizgawkie zabiere. Idziem!

— Nie mogie — powieda ten garkotłuk. — Po piersze, że mie sie ciepłe majtki podarli i grypy złapać sie boje, a po drugie przy takiem mrozie ślizgawka mie sie nie podoba. Żeby tak w cieple, tobym sie poślizgała!

— Dla panny Frani wszystko zrobie — mówie.— Za pare pięć minut będzie pokojowa ślizgawka, jak ta lala. Tylko teraz zjeżdżaj panienka do salonu gości bawić, żebyś mie swojem pyskowaniem w urządzaniu ślizgawki nie przeszkadzała.

Wygnałem wszystkich z kuchni, poroztwierałem drzwi i okna, rurkie gumowe do kranu przyczepiłem i leje sobie wode na podłogie. Mróz na osiemnaście stopni z kreskamy podobnież był, to też za moment ślizgawka marzła, jak w Saskiem Ogrodzie.

Poprzyczepialim do kamaszów deserowe łyżki, ponieważ że łyżew nie było i jeździem sobie, jak te głupie. Ale Franka co i raz bęc łbem we framugie abo w ściane, aż jej gwiazdy sie zapalają.

Zlękłem sie, żeby drzwi mózgownicą na drzazgi nie porozbijała, tak kazałem ferajnie wszystkie pierzyny z dochtorskiej sypialni staszczyć i miętkie barjere ułożyć. Ale w jednem momencie Hipek platfusem sie zaczepił i całe pierzyne docna rozchromolił.

Buchnęli pierze pod sam sufit, aż biało sie zrobiło, całkiem jakby prawdziwy śnieg leciał. Spodobało sie to Hipciowi tak jeszcze i poduszki rozbebeszył. Jak jeszcze Wicek kamasze zdjął i gołemy kopytamy po fortepianie zaczął latać, że to niby ślizgawkowy jazband, to już sie nam całkiem zdawało, że w Saskiem na prawdziwej ślizgawce jesteśmy.

W tem trakcie ten koński dochtor, czyli Franki pan przyszedł. Zgłupiał ma sie rozumieć, w słup sie zamienił, wrzeszcie z zębamy do nasz i do Franki.

Zgniewało mnie wkońcu jego ujadanie, tak przestałem sie na chwile ślizgać i grzecznie powiedam:

— Panie wytryniarz szanowny! Jakżeś pan nas od łobuzów, oprychów i inszech alfonsów wyzywał — cierpiałem i nic nie mówiłem. Ale kobicie w swojem towarzystwie na publicznej ślizgawce ubliżać nie pozwole i zato szanownego pana w szczękie wale!

Przy tech słowach spokojnie zdjęłem z nogi łyżkie, co mie za łyżwe służyła i jak nie rąbne uczonego w dolne uzębienie, aż sie po ślizgawce przewiózł, a samy z zimną krwią po poręczy zjechalim.

Pokazuje sie jednakowoż, że dobrze wychowany facet, nie może fizycznie za piękną płcią sie ujmować, bo trzy dni mamra — murowane!

Na małej wokandzie...

Wiarołomna żona

(A. E.) — Co pan jesteś taki zmartwiony, panie Rabinowicz? — spytał Nechemja Lakiernik swego towarzysza.

— Ach! — westchnął pan Rabinowicz, powlócząc ociężale nogami. — Może za głosno zdycham, z powodu zabronięte przez nocne cisze, ale te nieszczęście, które spotkało Goldberga z Krakowa, to mnie potrząsnęło do głębi.

— Goldberga z Krakowa? Jakie nieszczęście?

— Żona go uciekła.

— Hm, co pan nie powie! — zafrasował się pan Lakiernik. — Rzeczywiście nieszczęście. Jak to się stało?

— Sam nie wiem. Powiadam pana,że jestem całkiem rozbity przez tego wypadku. Ni stąd ni z owąd? Jak grom z jasnego nieba.

— Doprawdy, dziwne rzeczy bywaja. Ale cóż? Wypadki przechadzają się po ludziach. Zdarza się.

— Uś, ja tego nie przeżuję.

— Dlaczego, panie Rabinowicz? — dziwił się pan Lakiernik. — Zbyt nerwowy pan jesteś. Jak się można tak przejąć? Że Goldberga uciekła żona, to pan się martwisz?

Pan Rabinowicz oparł się o latarnię i zapłakał.

— Ach! Co pan mówisz. Pan się nie zdajesz sprawę, co to za nieszczęście! Towarzyszka życia go uciekła!

— Się zdaję sprawę! — przekonywał pan Lakiernik. — Ale nie płacz pan, panie Rabinowicz. Jak to można mieć takie miętkie serce? To co, że Goldberga uciekła żona? Niech Goldberg płacze.

— Nie mogie! — łkał pan Rabinowicz. — Taki wypadek... Się zabiję chyba.

— Wypluń pan te słowo! Po co się masz pan zabijać? Bo Goldberga żona uciekła?

— Tak...

— Ale dlaczego?

— Ach!... Nie pytaj się pan lepiej. Przecież ona ze mną uciekła!

*

Powyższą dramatyczną scenę obserwował z pewnej odległości posterunkowy P. P. Nie mogąc dojść do wniosku, czemu pan Rabinowicz płacze, postanowił na wszelki wypadek obu panów przyaresztować.

Natrafił jednak na nieprzewidziany opór. Aresztowani twierdzili bowiem, że są chorzy na serce i na sam widok krat dostaną ataku. Wyrywali się też po drodze do komisarjatu, jak mogli i powędrowali skutkiem tego przed oblicze sądu, jako oskarżeni o opór władzy.

Sąd skazał oskarżonych na 3 dni aresztu każdego.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

9.00 Sygnał czasu i pieśń. **9.05** „Gazetka rolnicza". **9.15** Muzyka. **10.00** Utwory Feliksa Mendelsohna - Bartholdy'ego. **10.30** Transmisja nabożeństwa z Katedry św. Jana w Warszawie. **11.57** Sygnał czasu. **12.00** Hejnał. **12.03** Przegląd teatralny. **12.15** Poranek symfoniczny z Łodzi. **14.00** „Maryjka" — opowiadanie. **14.20** Muzyka lekka. **15.00** Godzina rolnika. **16.00** „Chwilka pytań" — pogadanka aktualna dla dzieci starszych. **16.15** Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej. **16.50** Aktualna pogadanka gospodarcza. **17.00** Koncert reklamowy. **17.30** „Podwieczorek przy mikrofonie". **19.45** „Co czytać?" **20.00** Koncert solistów. **20.45** Wyjątki z pism Józefa Piłsudskiego. **21.00** „Na wesołej lwowskiej fali". **21.30** „Samolotem ponad Ameryką" — feljeton. **21.45** Transmisja z międzymiastowego meczu bokserskiego Warszawa — Bruksela (Stille). **22.05** Wiadomości sportowe. **22.10** Koncert w wykonaniu Orkiestry P. R. **22.50** Muzyka lekka i taneczna.

Feljeton radjowy

Programy krótkofalowe

Najmłodszą rozgłośnią Polskiego Radja jest 10 Kw. stacja krótkofalowa w osiedlu warszawskiem w Babicach. Stacja Babicka ma swój specjalny zakres działania i szczególniejsze przeznaczenie. Docierać ona ma bowiem do uszu emigracji polskiej na szerokim świecie. Dodajmy przytem, że fala 22 mtr., jakkolwiek działająca skuteczniej z odbicia o strefy górne a zawodniejsza, jako fala przyziemna, nie jest przecież niedostępna dla odbiorników krótkofalowych w kraju.

Program dla Babic opracowuje Biuro Przygotowania Programów Dyrekcji Programowej Polskiego Radja w Warszawie. Stacja ta wymaga dopasowanej do zadań treści programowej, która nie może być kompletowana mechanicznie z programu ogólnopolskiego.

Program ten opracowuje się na miesiąc zgóry rozplanowany na trzy dni tygodnia: poniedziałek, środę i piątek. Program ten trwa w te trzy dni od 17.30 do 18.30 i nazywa się programem „Godziny Polskiej". Dla przykładu podajemy treść takiego programu z jednego tygodnia:

Poniedziałek, 24 lutego, transmitowany był Mazur ze „Strasznego Dworu" — 3 minuty. Dziennik radjowy (8 minut), audycja muzyczno-słowna p. t. „Serdeczna nuta wsi polskiej" w opracowaniu J. Cierniaka, nadana ze stila (25 minut) i koncert z płyt, na który złożyły się skoczne mazurki, rzewne kujawiaki, dziarskie oberki i wesołe krakowiaki (15 minut). W środę, 26 lutego, powtórzono mazur ze „Strasznego Dworu", podano Dziennik 10 minutowy, wygłoszono pogadankę również 10 minutową o znaczeniu książki polskiej na obczyźnie, wreszcie pół godziny przeznaczono na Suitę tańców polskich Rudnickiego — „Od Babiej Góry do Bałtyku".

Wreszcie w piątek, 28 lutego, nadano odczyt prof. Nowaka o skarbach Polski, obrazek z kopalni węgla p. t. „Gdzie słońce nie sięga" i 15 minutowy wieniec pieśni śląskich.

Mniej więcej transmitowanie programu trwa w każdym dniu programowym 56 do 58 minut, a pozostały do pełnej godziny czas pochłaniają zapowiedzi speakerów i przerwy.

Przeciętnie muzyka zajmuje w programie krótkofalowym około 25 minut, choć czasem pochłonie ona i więcej czasu. Resztę przypada na żywe słowo.

Na program krótkofalówki składają się audycje czytane w studjo warszawskiem na Zielnej, np. Dziennik Radjowy, recytacje i fragmenty poezji prozy i dramatu. Wiadomości z życia Związku Światowego Polaków z Zagranicy i Polonji Zagranicznej opracowuje się specjalnie dla stacji krótkofalowej.

Natomiast muzyka i śpiew pochodzą przeważnie z nagrania na aparaturę stile, lub płyty utworów granych w programach stacji warszawskiej lub regjonalnej, a także pochodzące z zapasu płyt Wydziału Muzycznego.

Są to skromne początki narazie. Nie możemy sobie bowiem pozwolić ze względu na duże koszta na postawienie tej sprawy tak, by móc wszystkich Polaków na całym świecie krzepić dzień w dzień polskiem słowem i polską muzyką tak, by mogli ją odbierać zawsze i na każdy aparat. W każdym razie nawet te skąpe wieści krótkofalowe z Polski i o Polsce cieszą się dużem powodzeniem w naszej zamorskiej emigracji, tak spragnionej nowin z kraju i oryginalnych polskich audycyj radjowych.

Wiosenne nadzieje świata pracy

Sezon budowlany zapowiada się gorzej, niż w roku ubiegłym — Roboty ziemne już się powoli rozpoczynają — Nadzieje i troski robotników sezonowych i bezrobotnych

Pierwsze radosne uśmiechy słabego marcowego słońca wlewają do dusz szerokich mas świata pracującego nowe nadzieje, rozsnuwają nowe jaśniejsze myśli.

Tak już się w naturze ułożyło, że wiosna pozyskała sobie symbolikę odrodzenia, symbolikę rodzących się nadziei i tak się też ułożyło w życiu, że całą tę symbolikę przyswoił sobie świat ludzi, pozbawionych pracy, albo borykających się z niesłychanemi trudnościami bytowania.

Bezrobotni, jak kruche owady, jak bezbronne twory natury, żyją oczekiwaniem wiosny. Grudniowe śniegi wyglądają im nie tak bardzo dotkliwie w podartych butach, styczniowe mrozy nie przeciskają się tak łatwo przez podartą koszulę do nagiego ciała, kiedy pomyślą o tem, że przyjdzie kiedyś marzec, kwiecień, maj, że słońce silniej przygrzeje, że gorącem swem przetopi zastój w handlu i w przemyśle, i że „coś się przecież ruszy!..“

SŁONECZNE NADZIEJE

Niewątpliwie takiego samego zdania są ci wszyscy ludzie, którzy dnia wczorajszego zapełniali czarną masą podwórka w Funduszu Pracy przy ulicy Ciepłej. Setki ich tam było, że niemal około tysiąca. Jedni stali pod płotem, poddając twarze swoje działaniom promieni słabego, marcowego słońca, inni zapełnili po brzegi wielką halę drewnianą i blokowali poszczególne okienka urzędujące.

— Po węgiel, czy po żywność, panowie?

— Phi, najpewniej prawdopodobnież po nadzieje!...

— Po wiosenne nadzieje?

— Ano... tak się przecież utarło. Tylko, że jakoś dotychczasowo nic. Część to tu jeszcze kartki na węgiel odbiera, to się rejestruje, bo podobnież do robót koło pierwszego zapisywać mają Ale... kto wie?..

— A teraz jeszcze o pracy głucho?

— Z naszej strony to nawet bardzo rojno, tylko od tamtych niucha!...

Nad symboliczną czarną deską, na której wywieszają zwykle ogłoszenia o wakujących posadach i pracach, zebrało się kilkadziesiąt osób. Wprawdzie nie biorą tych wszystkich ogłoszeń do serca, ale w każdym bądź razie dla spokoju, żeby nie mieć wyrzutów sumienia, czytają je.

Tworzą „prawilny“ ogonek z lewej ku prawej stronie i przechodzą po kilkuminutowem zatrzymaniu się przy desce, tworząc miejsce dla innych.

Malarze mogą być przyjęci do Łucka, strycharz mógłby znaleźć pracę w Równem, pedalarz na akcydensową robotę może kilka złotych zarobić w Sosnowcu... Ale to wszystko zostało już pewnie zajęte. Zresztą, wśród przesuwającej się w ogonku rzeszy ludzkiej, niema ani strycharza, ani pedalarza na akcydensową robotę.

Są natomiast malarze. Kilku nawet.

— Czy te zajęcia panom nic odpowiadają? — zapytujemy ich.

MALARZ LUBI NA MIEJSCU

— Dlaczego! Możem wszystko przyjąć, jak się tylko zarobić daje. Ale na Łuck pan nas nie nabierzesz! Malarz nie lubi do roboty pociągiem jechać. A do tego jeszcze całe kilometra. Naszem zdaniem, proszę szanownego redaktora, każdy powinien mieć zarobek w tem miejscu, w którem w danej chwili zamieszkuje. Warszawiak naprzykład nie powinien jeździć do Łucka, a natomiast, kresowy człowiek do Warszawy. Nie tak jest?!

Trudno jest tym rozumowaniom zaprzeczyć. Tak istotnie być powinno.

— Na ten czas będzie w naszem fachu lżej — ciągnie inny malarz. — Człowiek nie jest stworzeniem niemem i na wiosnę upomni się zawsze o jakie takie oporządzenie swojego obejścia. Są takie kobiety, co sobie na życie odmówią, ale na Wielkanoc mieszkalne ustronie uporządzone i wymalowane mieć będą.

—Biedota sobie pewnie nato nie pozwala zbyt często?

BIEDNY CZŁOWIEK MA SWÓJ HONOR

— A właśnie, proszę pana, tylko z biedoty możem jeszcze jako tako wyżyć. Biedny człowiek ma ten swój honor, że nie ścierpi, żeby na święta nie miał wybielonej chałupy. Co inszego bogaty. Ten na te rzeczy uwagi nie zwraca. Jemu wystarczy, jak się szynki nawtraja, wódki nienajgorszej popije, piwka ładne parę butelek, no i jajko. Malowanie już mu jest niepotrzebne.

W SEZONIE BUDOWLANYM GORZEJ

Podobne do malarzy, snują nadzieje wszyscy robotnicy budowlani. Sezon wiosenny jest dla nich okresem największych możliwości zarobkowych. W odniesieniu do roku bieżącego nie przedstawia się on jednak zbyt różowo.

Tak robotnicy, jak i przedsiębiorcy budowlani wypowiadają się na ten temat zgodnie. Gorzej będzie z robotami, niż w roku ubiegłym. Cały szereg przedsiębiorstw polikwidowało się, albo wykończyło wszystkie swoje dotychczasowe zamówienia. Jeśli nie dostaną następnych, duża liczba robotników, zatrudnionych jeszcze w roku ubiegłym, znajdzie się bez pracy.

W ROBOTACH ZIEMNYCH RUSZA SIĘ

Roboty ziemne o charakterze sezonowym rozpoczęły się w stopniu bardzo jeszcze nieznacznym. Sytuacja jest tutaj podobna do sytuacji w przemyśle budowlanym. Liczyć się należy bardzo poważnie ze zmniejszeniem się zatrudnienia w stosunku do roku ubiegłego.

Wszystko to jednak rzesz bezrobotnych nie odstrasza. Nadzieje rosną z każdym dniem, potęgują się w miarę coraz silniejszego przygrzewania promieni słonecznych. Już i na wózkach jarmarcznych, wystawionych na Halach Mirowskich, zasiada coraz więcej ludzi i oczekuje, gdy z podwórka przy ulicy Ciepłej wybiegną kamraci i wykrzykną:

— Spieszta się chłopy, bo do roboty zapisują!

Narazie nikt nie myśli jeszcze o tem, że może przejść nie tylko maj, ale i czerwiec, lipiec, sierpień, wrzesień, październik, że może spaść drugi śnieg, a pracy może dla wszystkich nie starczyć. Bo dotychczas wszyscy mają równe szanse.



Właściciel znanego kantoru

okazał się zwykłym aferzystą

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął właściciel znanego w swoim czasie kantoru wymiany — Władysław Pelc pod zarzutem przywłaszczenia 300 akcyj różnych przedsiębiorstw przemysłowych, na szkodę niejakiego Marcelego Plucińskiego. Pluciński zwrócił się do kantoru wymiany z prośbą o sprzedanie akcyj na giełdzie. Pelc wytłumaczył klientowi, iż akcyj, ponieważ w tym czasie zniżkowały one, nie należy się wyzbywać, a rozpocząć grę na giełdzie. Klient zgodził się i przez pewien czas otrzymywał nawet drobne sumy, jako różnice kursowe. Wreszcie zażądał zwrotu akcyj. Właściciel kantoru dawał wykrętne odpowiedzi.

— I co panu da prokurator? Może ja posiedzę parę dni, ale prokurator akcyj nie wyda, bo nie ma.

Pluciński dał się przekonać temu argumentowi i oczekiwał dalej.

Po kilku miesiącach zwrócił uwagę, że szyld przedsiębiorstwa Pelca został zmieniony na skromną „kolekturę loterji“. Jednocześnie na wystawach zginęły akcje i monety.

Po pewnym znowu czasie na szyldzie zginęło wogóle nazwisko Pelca, a wstawiono inne — jakiejś spółki.

Teraz nie mając żadnych złudzeń, Pluciński złożył skargę na właściciela kantoru do prokuratora.

Wczorajsza rozprawa uległa przerwie do przyszłego tygodnia.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skradziony wynalazek

Podczas gdy Bachrach był w policji angielskiej, otrzymał jednego dnia nad ranem wiadomość, że w pociągu, przybyłym do Londynu z Glascow, zmarł jakiś mężczyzna. Natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości udał się Bachrach w towarzystwie inspektora Bartelsa na dworzec w celu spisania protokółu.

Na dworcu oczekiwał przybycia władz adw. Morton, który jechał w jednym przedziale wraz ze zmarłym. Adw. Morton zeznał, że zmarły jechał w towarzystwie jakiegoś pana, z którym prowadził ożywioną rozmowę i wspólnie oglądali pismo z fotografją kobiety. Przed przybyciem pociągu do Londynu adw. Morton zauważył, że jeden z podróżnych nie daje znaku życia, naco zwrócił uwagę jego towarzyszowi. Na dworcu nieznajomy wybiegł z wagonu, rzekomo po doktora, i więcej się nie pokazał.

Wobec tych zeznań przystąpiono do śledztwa i ustalono, że zmarłym był niejaki William Hudson. Zwłoki jego przewieziono do prosektorjum celem dokonania sekcji.

O wypadku tym zawiadomiono córkę Hudsona, która wiadomość tę przyjęła zupełnie spokojnie. Określono pannie Hudson wygląd towarzysza podróży jej ojca, ale nie mogła sobie przypomnieć, by znała takiego osobnika.

Panna Hudson zadepeszowała do przyjaciela ojca, adw. Ricarda, który też zaraz przyjechał. Bachrach udał się do niej, aby porozmawiać z Ricardem.

VI.

— Biedny William — rozpoczął Ricard, gdy zajęliśmy miejsca. — Nie spodziewał się biedak, jadąc do Londynu, że nie powróci już do swego rodzinnego miasta, a miał takie szerokie plany i nadzieje na przyszłość.

— Właśnie o tych jego planach i przyszłości chciałem z panem mecenasem pomówić, — odpowiedziałem.

Zależało mi na tem, by mówić z nim w nieobecności córki zmarłego, spodziewałem się bowiem dowiedzieć czegośkolwiek o żonie nieboszczyka, to też, korzystając z chwilowego wyjścia z pokoju panny Hudson, powiedziałem mecenasowi, że chciałbym z nim pomówić sam na sam.

— O ile panu na tem zależy, to możemy się spotkać za dwie godziny w kawiarni Lyonsa na Leicester Square— odpowiedział Ricard.

Pomówiwszy jeszcze krótki czas o małoznaczących sprawach, pożegnałem ich i wyszedłem.

Jak było umówione, punktualnie o oznaczonej porze oczekiwał mnie Ricard w kawiarni.

— Wobec tego, że sekcja zwłok stwierdziła otrucie, — rozpocząłem, — chciałem przedewszystkiem zapytać pana, panie Ricard, czy uważa pan za możliwe, by Hudson popełnił samobójstwo?

— Według mego zdania, nie miał ku temu żadnych powodów. Rozstaliśmy się przed jego wyjazdem i, jak już panu mówiłem, przyjaciel mój był w doskonałym humorze i nic nie wskazywało nato, by nosił się z zamiarem samobójczym.

— Wspominał pan, panie mecenasie, o jakimś wynalazku, po którym zmarły obiecywał sobie dojście do fortuny?

Ricard roześmiał się.

— Nie jeden wynalazek, ale trzy miał przygotowane, dlatego też zapatrywałem się na to tak pesymistycznie. Najważniejszym jednak jego wynalazkiem, o którym mi bardzo często wspominał, o którym mówił, pełen zapału, był jakiś udoskonalony atrament, którego nie możnaby było żadnym środkiem chemicznym wywabić i który nawet po szeregu lat pozostawiałby tę samą świeżość, jak na początku. Nieboszczyk wspominał mi, że właśnie w tej sprawie jedzie do Londynu i ma się tam spotkać z grupą amerykańską, która reflektuje na kupno patentu i prawa wyłączności.

— Czy Hudson nie mówił panu, z kim się ma w Londynie spotkać, a przedewszystkiem, czy zna pan mężczyznę lat około trzydziestu, bruneta w okularach, prawdopodobnie z zawodu chemika. (Był to rysopis współtowarzysza podróży zmarłego Hudsona).

Adwokat Ricard po głębszym namyśle odpowiedział, że nie zna nikogo o podobnym wyglądzie.

— A teraz przystępuję do sprawy bardziej drastycznej. Rozchodzi się o małżeństwo zmarłego. Jak mi wspominała panna Hudson, matka jej rozeszła się z ojcem, kiedy była jeszcze dzieckiem i ojciec zabronił jej wspominać o niej.

Dalszy ciąg jutro.

W szponach gangsterów

— O, mister — krzyknął Banks — nie zazdroszczę panu w takiej eskapadzie, pan przecież naraża swe życie. Powtarzam panu raz jeszcze, jestem niespokojny o los mej żony, raczej jestem gotów dać te dwieście tysięcy dolarów, aniżeli narażać się na taką awanturę...

— Cha, cha, cha — roześmiał się nieznajomy — pan mówi, że to awantura? Niech pan będzie pewny, że wszystko załatwię w najlepszym porządku. Pan mi podziękuje, a potem, gdy uda nam się dostać w ręce miss Norę, opinja publiczna, jak i pan również dowiecie się o wielu sensacyjnych rzeczach...

— Jaka sensacja? — z zaciekawieniem zapytał mister Ferrol.

— Cierpliwości, mister, cierpliwości...

Omawiają ze sobą jeszcze kilka szczegółów akcji, poczem żegnają się. Na pożegnanie, oświadcza jeszcze nieznajomy:

— Nie mam potrzeby, sądzę, powtarzać panom, że tę całą sprawę należy trzymać w ścisłej tajemnicy. Niech pan, proszę, nie zapomina, że agenci gangsterów, grasują wszędzie. A zatem, dowidzenia, panowie, jutro będziemy panami sytuacji, a miss Nora będzie naszym jeńcem...

Mister Ferrol zadzwonił odrazu do komisarza Dingla i umówił się z nim. Nie chciał o tak poważnych sprawach rozmawiać telefonicznie, wobec tego pojechał do niego do domu i tam opowiedział mu o rozmowie z tajemniczym detektywem.

Komisarz Dingiel, człowiek o energicznej twarzy i ostrem spojrzeniu, oświadczył:

— Jeśli to wszystko, co pan mi tu opowiedział jest prawdą, Chicago jutro będzie miało nielada sensację. Wątpię jednak, czy żona pana Banksa znajduje się rzeczywiście tam, gdzie ten tajemniczy jegomość panu wskazał, i czy udało mu się w rzeczywistości wykryć kryjówkę miss Nory. Obawiam się, że pański osobnik, to detektyw amator, który zajmuje się tem dla sportu, i odkrycie jego jest dziełem fantazji. Ale trudno, trzeba spróbować. Gdy ktoś przychodzi i twierdzi uporczywie, że wie, gdzie się znajduje mistress Banks, musimy mu uwierzyć i przekonać się, czy to jest prawda. Taki jest nasz obowiązek.

— A więc, mister Dingiel, kiedy pan wyjeżdża? — pyta senator.

— Jutro, o drugiej po południu. Rzecz jasna, po jedziemy w pojedynkę. Przed wieczorem będziemy już wszyscy na miejscu i przypuścimy szturm do domu o czerwonych cegłach. Bylebyśmy nie walczyli, jak don Kichot, z wiatrakami — uśmiechnął się komisarz policji — a wtedy zamiast dramatu — będzie komedja...

* * *

Miss Nora obchodziła uroczyście swe urodziny. Postanowiła uczcić to święto w kółku swych naj bliższych przyjaciół. Z początku zamierzała urządzić bal u siebie w willi, dokąd od czasu do czasu jeździła ze swym kochankiem Edingiem i gdzie by la znana jako Niemka Kathy Hartman. Ale bała się tam zaprosić wszystkich swych kamratów, bo to mogłoby wzbudzić podejrzenie u sąsiadów, a uparła się, by spędzić swe urodziny w gronie swych współpracowników.

Najdogodniejszem miejscem był dom o czerwonych cegłach, który mieścił się gdzieś na odludziu, za miastem. Dom ten odkupił jeden z jej bandy, rzekomo na skład papieru. By odwrócić uwagę sprowadzano tu od czasu do czasu wielkie bele papieru do piwnicy.

Gangsterzy czuli się tu zupełnie swobodnie. Przedewszystkiem rzadko zjawiała się tu policja, a powtóre, konkurencyjne bandy gangsterów, przeciwnicy Al Capone i miss Nory mieli swe kryjówki na drugim krańcu miasta i nie było obawy, że tu wejdą komuś w paradę.

Dom ten był również świetnym schowkiem dla porwanych ofiar bandy. Kilku podrzędnych członków jej zawsze patrolowało niedaleko domu i gdy tylko coś wydało im się podejrzane, natychmiast zawiadamiali resztę swoich przyjaciół, którzy znaj dowali się wewnątrz domu.

Poza tem posiadali gangsterzy wewnątrz domu mały arsenał amunicyjny: kilka karabinów maszynowych, karabiny automatyczne, rewolwery, i kilka bomb. Miss Nora zawsze pouczała swych towarzyszy, że w wypadku napadu policji nie powinni żałować ani kul, ani — własnego życia.

Wysoki, barczysty murzyn pełnił stale straż u wejścia do domu, albo też w jego wnętrzu, nie wpuszczając nikogo, kogoby dobrze nie znał.

Szczególniej wzmożono straż w ostatnich dniach, bowiem w jednym z pokojów znajdowała się porwana mistress Banks. Szkoda było stracić taki „fant", za który miało przypaść gangsterom w udziale dwieście tysięcy dolarów. Patrole gangsterów zważały dokładnie, czy nie zbliża się czasem policja, a wysoki, barczysty murzyn odpędził nawet precz biednego żydowskiego handlarza, który przybył poto, by zarobić kilka centów.

W domu o czerwonych cegłach wszystko było gotowe do obchodu na część urodzin miss Nory. Miss Nora w towarzystwie „Edinga" i „Chińczyka" udała się sama w swem czarnem aucie do znanego bootleggera. Sama Silvermana. Na taką uroczystość wybrał Silverman ze swego składu najlepsze wina i likiery oraz wshiky, które zaofiarował jako podarunek imieninowy.

Skład alkoholu mister Silvermana mieścił się w podwodnej łodzi, która znajdowała się w jeziorze Michigan. Łódź podwodna sprowadzała do Chicago ile tylko dusza pragnęła alkoholu. A jednak Silverman regularnie płacił podatek Al Capone, w przeciwnym wypadku policja na pewno wykryłaby jego kryjówkę.

Sam Silverman podarował „Miss Norze" kilkadziesiąt blaszanych pudełek, na których znajdowa ły się zdobne napisy: Najlepsza oliwa. W tych pudełkach blaszanych był właśnie rozlany alkohol, wino, wshiky i t. d.

Obładowani tą cenną oliwą, wrócili Miss Nora i Eding i Chińczyk do domu o czerwonych cegłach.

— Kiedy wypijemy tak wiele? — dziwi się Eding, widząc tyle puszek z najróżnorodniejszymi napojami.

— Nie obawiaj się nasi chłopcy potrafią pić — odrzekł Chińczyk — prócz tego, rzadko obchodzimy takie święto. Nie zapominaj, Alon (wszyscy członkowie bandy już „tykali" teraz Edinga), że to urodziny miss Nory i że jutro wieczór wypłaca nam Banks dwieście tysięcy dolarów... Zapłaci brzęczącą monetą ten król na mięsnym tronie — pocierał z radości ręce Chińczyk.

— Jestem więc przeciwko temu, byś ty wiele wypił — uśmiechnęła się miss Nora — po pijanemu nie potrafisz dobrze zliczyć pieniędzy.

— Gdy tylko zobaczę taką sumę, odrazu oprzytomnieję... Zresztą, ilebym pił, nigdy nie upijam się do upadłego.

Auto powoli jedzie przez pole, wkońcu staje przed domem o czerwonych cegłach. Miss Nora i jej towarzysze wysiadają. . Z domu wychodzi kilku gangsterów, którzy przy pomocy murzyna wynoszą pudełka z alkoholem.

A w domu wre praca. Kilka kobiet, kochanki gangsterów, nakrywają stoły. Wypakowują kiełbasy, delikatesy i różne potrawki. Gangsterzy są weseli. Żartują i śmieją się, a na widok blaszanych pudełek, i świetnych przysmaków, aż im ślinka do ust leci.

Miss Nora nie zaprosiła obcej osoby. Nawet Al Capone nie był zaproszony. Król gangsterów mógłby skompromitować się, gdyby go policja tu zastała. Chicago wrzałoby już wieścią o tem, że Al Capone macza ręce w sprawki miss Nory.. A Al nie lubi kompromitować się niepotrzebnie.

A zatem, jak powiedzieliśmy, miss Nora postanowiła obchodzić swe urodziny w wąskiem gronie swych przyjaciół, gangsterów.

Tylko jedna obca osoba została zaproszona na ten bal. Był to herszt małej bandy gansterów, który dopiero później wsławił się jako „wróg Ameryki numer dwa" — Dillinger. Miał niebawem przybyć...

Dalszy ciąg jutro.

Za grzechy matek

— Tylko mi na Olę nic nie mów! — zawołał Jasiek Laneckiej — co do mnie, trudno. Jestem, kim jestem i nie mam co do siebie żadnych złudzeń. Ale ona, biedaczka, w tem wszystkiem nic niewinna. Wpadła, jak śliwka w błoto. Przełknęła też pigułkę dla ciebie jedynie przeznaczoną.

— Ach, tak? Więc z tego wynika, że pan nabił w karafkę dwie kobiety, nie jedną, panie Mantarski?.

— Ależ dla dobrej sprawy! Przynajmniej, jeżeli chodzi o Olę.

— A nie pomyślałeś, nieszczęsny, że rola, jaką ją obarczasz, jest ponad jej siły?

— O, o to niema obawy! Ona jest sprycjara i pod tym względem za nią odpowiadam.

— Nic niewiadomo. Przypadki chodzą po ludziach. Jakieś nagłe wydarzenie, które zdemaskuje jej bezczelność i twoje oszukaństwa.

— Powtarzam, że o to niema obawy. Wierz mi...!

— Bo, widzisz, przed godziną ktoś mi opowiedział pewną pouczającą historyjkę. Był właśnie podobny wypadek, że pewna biedna dziewczyna chciała w taki mniej więcej sposób oszukać pewnych uczciwych ludzi, ale jej machinacje zostały wykryte. Drobna nieostrożność i przepadło! Musiała się przyznać do całej bujdy i tak się przelękła, że uciekła, gdzie pieprz rośnie. Śladu nawet po niej nie zostało. Kto wie, czy za kilka dni nie będzie do tego samego zmuszona panna Ola Mantarska, pójdzie w ślady Steni Baczkowskiej.

Jasiek aż podskoczył na dźwięk tego nazwiska. Zawołał:

— Co? Jak?.. Powtórz natychmiast, jakie nazwisko wypowiedziałeś! Powiedziałaś, o ile mnie słuch nie myli: Stenia Baczkowska?

— Tak jest. Znasz ją?

— Jeszcze jak! — zawołał Jasiek oszołomiony i osłupiały.

— Po tobie można się wszystkiego spodziewać— syknęła Zofja z pogardą — tyś już doprawdy chyba wszystkie dziewczyny w Warszawie poobracał. „Piękny Jasiek", racja.. Zapomniałam, z kim mam do czynienia.

Jasiek spojrzał na nią zgóry, jak niedawno na Zezkę i rzekł dumnie:

— Chwała Bogu, że sobie nareszcie przypomniałaś, bo i ty wiesz o tem niejedno...

Wnet wszakże urwał i nie wypowiedział już dalszych zamierzonych słów, ujrzał bowiem, że Zofja jeszcze pieni się z wściekłości więc wolał nie rozwijać tego tematu.

Natomiast na wspomnienie, jaki żal żywił wciąż jeszcze do Steni, aż zacisnął pięści i zmarszczył brwi. Zofja to zauważyła i rzekła:

— Ho, ho... Widzę, że z tą jednak wyjątkowo musiało ci się nie udać...

— Głupia gęś!... Smarkatka! — piorunował Jasiek, miotając złe błyski z pod czarnego łuku zwichrzonych brwi — czy wiesz, gdzie ona teraz jest?

— Może i wiem, ale o tem potem. Narazie chciałabym wiedzieć, co to za jedna i co robiła, zanim się tam dostała, gdzie udawała Haneczkę.

Poczem dodała, nie chcąc wywrzeć wrażenia, że jej na tem bardzo zależy:

— Tak tylko o to pytam... Z czczej ciekawości.

— Mogę ci o niej wszystko powiedzieć — odparł Jasiek, zgrzytając zębami. — Stenia Baczkowska... jeżeli to ta sama, którą znam... mieszkała w tym samym domu, co moja matka, u niejakiej pani Franciszki Baczkowskiej, krawcowej. Mówiono, że to podobno jej bratanica czy coś takiego.. Tak przynajmniej gadali w kamienicy. Ale moja matka, która ma nosa, jak mało kto, powiedziała mi kiedyś bardzo ciekawe rzeczy o tej całej Steni.

— Ciekawe rzeczy? A cóż takiego?

— Coś tam mówiła, że Stenia to znajda... Ale to już bardzo dawno było. Chcesz, mogę zapytać moją starą, poprosić, żeby mi przypomniała..

— A tyś się kochał w tej Steni, przyznaj się? Pewno jeszcze nawet się w niej kochasz? Coś tak mi się widzi.

— Ja? — krzyknął Jasiek — ja jej nienawidzę!

Hrabina Lanecka słuchała go coraz uważniej. Gdy w swoim czasie Alfred wymienił nazwisko Baczkowskiej, mało nawet w pierwszej chwili na to zwróciła uwagi, tak dalece była zajęta planami nowej zemsty. Teraz zaczynała sobie wiele rzeczy przypominać. Był u niej kiedyś z reperacją majolik w łazience pewien młodzieniec, który jej się nawet podobał i dlatego zapytała go, jak się nazywa. Odpowiedział, że Zbyszek Baczkowski. Poza tem przypomniała sobie również, że miała kiedyś szwaczkę o tem nazwisku.

Tymczasem Jasiek opowiadał dalej ze złością, która zastanawiała Zofję:

— Od czasu, gdy zwiała od swej ciotki, nie miałem pojęcia, co się z nią dziać może. Myślałem, że się do niej zabrał pewien facet, który już oddawna miał się nawet niby z nią żenić. Ach, jak ja tej dziewki nienawidzę. Przedewszystkiem dlatego, że mi przyniosła pecha. Od dnia, kiedy djabli nadali, że się do niej zacząłem przylewać, nic mi się nie wiedzie.

— Moje ty biedactwo — syknęła zjadliwie Zofja — jakże cię żałuję! Nie chciała cię?

— Wyobraź sobie, że nie! Mnie, „pięknego Jaśka" nie chciała. Najzwyczajniej dała mi kosza, co tu dużo gadać. Inna rzecz, że głos wewnętrzny mi mówi, iż nie wszystko stracone, nie wszystko jeszcze. Ja się jeszcze do niej zabiorę...! Jeszcze mi, wpadnie w łapy!... A wtedy już cała nie wyjdzie!.. Moja w tem głowa! Zobaczysz!... Ach, jak jej nienawidzę!!!

— A bo ty wogóle umiesz nienawidzić?

— Niegorzej od ciebie. Przekonasz się na przykładzie Steni!

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOSCI SPORTOWE

Echa zwycięstwa nad reprez. Belgji

(J.-an). Wszyscy cieszymy się z sukcesu naszych pięściarzy. Mimo najśmielszych przypuszczeń nie oczekiwaliśmy zwycięstwa tak miażdżącego, tak deklasującego niemal Belgów.

13:3 to wynik, który nie często jest notowany w kronikach międzynarodowych spotkań. 13:3 to wynik, który wskazuje, że Belgowie oddaleni są od nas o klasę.

Czy tak w istocie jest? Czytamy recenzje, czytamy fachowe uwagi, czytamy opinje i dochodzimy do wniosku, że oficjalny wynik meczu nie odpowiada układowi sił.

Cóż się bowiem okazuje? Oto część prasy, objektywnie opisując przebieg meczu podaje, że ogólny wynik spotkania winien brzmieć 10:6 na korzyść Polski. A więc już gruba korekta meczu. Bo jasne, że przegrać 3:13 nie jest to samo co ulec w stosunku 6:10. Taki znów wynik niedaleko odbiega od remisu.

A teraz jeżeli chodzi o remis. Przeglądając prasę dochodzi się do wniosku, że i remis nie krzywdziłby Polaków. W jaki więc sposób narodził się wynik 3:13? Z głosów prasy wynika, że Sobkowiak walki nie wygrał, że Sipiński spotkanie przegrał, że Piłat nie zasłużył na remis. A gdy dodamy, że i Czortek nie zdobył swoim finiszem w trzeciej rundzie remisu — cóż pozostaje... Jest rzeczą bezsporną, że Polacy nie górowali zbyt zdecydowanie nad Belgami, że w każdej walce toczyła się wymiana ciosów zaciekła, ambitna. Że trzeba było być bardzo czułym sędzią, by potrafić ocenić wszelkie walory zawodników.

Belgowie nie wyrażają swego niezadowolenia. Można jednak być zgóry pewnym, że na rewanżu, o który się niemal teraz proszą, by został rozegrany w jak najszybszem tempie, postarają się klęskę poznańską zmazać. A wiemy, że właśnie w boksie tak łatwo jest zrobić wynik. A na dobrą sprawę nie mamy przecież aż 8 Chmielewskich, którzyby w porywający sposób zdobywali punkty dla barw polskich.

W pełni oceniamy sukces polskiej ósemki, ale mamy wrażenie, że w niektórych wypadkach ponosił sędziów patrjotyzm...

Według pewnych informacyj podczas walki Szymury ze Smitsem publiczność... śmiała się. Dlaczego? Bo walka stała na bardzo niskim poziomie, bo obydwaj bokserzy myśleli tylko o popychaniu się, nie umiejąc zademonstrować niczego więcej. Z jakiej więc racji pochopnie przyznano zwycięstwo Szymurze...

Tak oto wygląda na zimno ocena spotkania piątkowego. Nie ujmując w niczem naszym chłopcom, którzy w miarę swych sił i umiejętności walczyli jak lwy, nie mogliśmy się powstrzymać od tych kilku uwag, które rzucają snop światła na zbyt wysokocyfrowe zwycięstwo Polaków.

Sukces bokserów warszawskich

Reprezentacja Brukseli przegrywa 6 : 10

(J.-an). Stolica z niebywałem zainteresowaniem oczekiwała na przyjazd bokserów belgijskich. Aczkolwiek wiadomem było, że reprezentacja Brukseli będzie słabsza od 11-ki Belgji, przecie wiedziano, że dojdzie do spotkania **Legrand — Rotholc** oraz **Robbe — Węgrowski.**

Mecz nie stał na wysokim poziomie. Wszystkie jednak walki przeprowadzono w dużem tempie. Trzeba przyznać, że Belgowie istotnie pod względem kondycji są na poziomie. Najlepszym ich bokserem był bezsprzecznie kogut **Legrand.** Potrafił on pokonać **Rotholca** w sposób wyraźny, demonstrując wcale niezłą szkołę.

W drużynie warszawskiej dobrze spisał się **Rundsztein, Rosenblum, Jańczak** (mimo, że mu przyznano porażkę), **Pisarski** oraz **Węgrowski.** Ten ostatni rozporządza zgoła armatnim ciosem.

Wyniki walk były następujące: **Schellens — Rundsztein.** Po dwóch rundach zakończonych nieznacznem zwycięstwem warszawianina, ten ostatni przechodził do ofensywy i wygrywa przez techniczny nokaut.

Waga kogucia: **Legrand — Rotholc.** Belg pracuje bardzo ładnie. Rotholcowi nie wychodzą ciosy. Legrand potrafi dobrze trzymać. W trzeciej rundzie Rotholc atakuje z furją, ale nie jest w stanie odrobić straconego terenu. Wygrywa Legrand.

Waga piórkowa: **Roger — Rosenblum.** Ten ostatni zaczyna wspaniałą serją w zwarciu. Przewaga jego rośnie zdecydowanie. Belg trzyma i fouluje. W trzecim starciu Rosenblum znów na froncie. Zwycięża Rosenblum.

Waga lekka: **Vindee — Kozłowski.** Belg szybki i dobrze kontrolujący. Kozłowski poluje na nokaut. Zaciekła wymiana ciosów. W trzeciej rundzie Kozłowski zyskuje minimalną przewagę. Ogłaszają remis.

Waga półśrednia: **Van Alphen — Jańczak.** Warszawianin trzyma się doskonale. Punktuje dobrze i rozumnie. W trzeciej rundzie Van Alphen dwukrotnie trafia. Przyznanie zwycięstwa Belgowi jest werdyktem niesłusznym.

Waga średnia: **Claessens — Pisarski.** Przez wszystkie trzy rundy zupełnie zdecydowana przewaga Pisarskiego, który też wygrywa wysoko.

Waga półciężka: **Smits — Doroba.** Walka brzydka. Młócka i zupełnie chaotycznie obijanie boków. Remis. A więc jest 8:6 dla Warszawy.

Waga ciężka: **Robbe — Węgrowski.** Warszawianin rozpoczyna z furją i rzuca Belga na deski do 6. Belg jest półprzytomny. Potem Węgrowski bije szeroko ale boleśnie. Runda wysoko dla Węgrowskiego. W czasie przerwy sekundant Belga szybko rozwiązuje swemu zawodnikowi rękawice i uzyskuje na czasie. Był to ordynarny kawał. Sędzia ringowy nie zauważył tego tricku. Belg przychodzi do siebie. W drugiej rundzie walka trochę wyrównuje się. Węgrowski słabnie. W trzeciej rundzie Węgrowski raz trafia i Belg jest znów na deskach do 3. Potem Węgrowski krwawi i traci siły. Runda kończy się atakiem Belga.

Ogłaszają zwycięstwo Węgrowskiego i Warszawa wygrywa 10:6.

Polonja — Gwiazda 3 : 0

W sobotę został rozegrany na boisku Polonji mecz piłkarski między drużyną gospodarzy a robotniczą Gwiazdą. Wygrała Polonja w stosunku 3:0, ale forma zaprezentowana przez byłych ligowców bynajmniej nie zachwyciła. W obronie wystąpiła znana para beków Szczepaniak — Bułanow. W ataku ujrzeliśmy Kruka. Poza tem w składzie Polonji dużo nowych nazwisk.

Wieści olimpijskie

SPACER PO STADJONIE OLIMPIJSKIM.

Zabudowania na Stadjonie Rzeszy są już prawie gotowe, a łączące je drogi i place uczyniły z kompleksu urządzeń olimpijskich małe miasto. Dla ułatwienia orjentacji, zachodzi obecnie konieczność ochrzczenia rozmaitych budowli, ulic i placów. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych jako gospodarz Stadjonu Rzeszy, dokonało już wyboru odpowiednich nazw.

Na wniosek Kanclerza Rzeszy nazwano główną arenę „Stadjonem Olimpijskim" Wielką wieżę na zachodnim brzegu boiska do polo, przezwano „Dzwonnicą". Sześć wież, otaczających Stadjon Olimpijski jak strażnicy, otrzymało nazwy niemieckich plemion: pruskiej, bawarskiej, szwabskiej, frankońskiej, saskiej i fryskiej. Główna droga, prowadząca do stadjonu, nazwaną została ulicą Olimpijską; ujście jej znajduje się na placu Olimpijskim.

Przy wyborze nazw dla pozostałych ulic i placów pamiętano o tych mężach, którzy wyróżnili się twórczą pracą w historji Niemiec i w historji rozwoju ćwiczeń cielesnych i sportu. Jedna z bram nosi nazwę praojca niemieckiego kunsztu gimnastycznego Gutsmuthsa, podwórze stadjonu ojca ruchu gimnastycznego Jahna, dotychczasowa Graditzer-Allee — przezwana została po towarzyszu prac Jahna, Fryderyku Friesenie, plac za Forum Sportowem ochrzczony został imieniem prezydenta von Hindenburga na pamiątkę położenia kamienia węgielnego pod Forum przez zmarłego marszałka, plac przed wejściem południowem, otrzymał nazwę ku czci żyjącego jeszcze wskrzesiciela idei olimpijskiej, barona Pierre de Coubertina.

Poza tem istnieje na Stadjonie Rzeszy dla uczczenia niemieckiego poety niepodległościowego plac Teodora Körnera, ku pamięci sukcesów biegacza niemieckiego na Igrzyskach Olimpijskich w 1908 i 1912, plac i ulica Hannsa Brauna. Po założycielu Niemieckiego Związku Gimnastycznego (Deutsche Turnerschaft), nazwany jest plac Georgiiego. Inne place noszą nazwiska sekretarza I. Niemieckiego Komitetu Olimpijskiego, Gerbharda, wzgl. barona von Langena, który zginął w wypadku na zawodach hippicznych.

Uwzględnione są również nazwiska pierwszego rektora Wyższej Szkoły Ćwiczeń Cielesnych, profesora Biera, założyciela Związku Piłki Nożnej profesora Hueppego i założyciela i kierownika Centralnego Komitetu Gier Ludowych von Schenkendorfa.

Główny plac zborny, otoczony zachodnim, północnym i południowym wałem, oraz Wieżą Maratońską, nazwany został „Maifeld".

IDEA OLIMPIJSKA W SZKOŁACH NIEMIECKICH.

Entuzjazm całego narodu niemieckiego dla Igrzysk Olimpijskich byłby nie do pomyślenia, gdyby nie uświadamianie i poznawanie młodzieży szkolnej z ideą olimpijską przez jej kierowników i nauczycieli.

Niemiecki i pruski minister oświaty nakazał przed niedawnym czasem nauczycielom całego państwa stałe uwzględnianie idei olimpijskiej w ramach programu szkolnego. Nietylko ćwiczenia cielesne powinny skłaniać młodzież ku tej idei, ale i w godzinach poświęconych sprawom narodowo-politycznym, historji, językowi niemieckiemu, literaturze starożytnej, geografji i naukom przyrodniczym, należy wykorzystać każdą okazję, aby podkreślić związki myślowe i cel Igrzysk Olimpijskich i propagować wartość pielęgnacji sportu.

W tej akcji dużą rolę odgrywają naturalnie prasa, film, odczyty i radjo.

REKORDOWE ZAINTERESOWANIE POCIĄGIEM OLIMPIJSKIM.

Przenośna wystawa olimpijska, umieszczona w t. zw. pociągu olimpijskim, zawitała w swej wędrówce po niemieckich krajach do Lipska. W ciągu jednego dnia odwiedziło wystawę 8134 osoby i oglądało film wyświetlany w wystawowym namiocie. W ciągu czterech dni obliczono 26.000 widzów. W Dessau oglądało wystawę w ciągu 2 dni 10.000 osób.

W najbliższym czasie zajrzy srebrno-szary pociąg olimpijski do Westfalji i Nadrenji. Dalsza trasa prowadzi do Niemiec Południowych, Saksonji, Śląska i zpowrotem do **punktu wyjścia — Berlina.**

Matematyka olimpijska

Jak wiadomo igrzyska, które odbędą się pomiędzy 1 i 16 sierpnia w Berlinie, są 11-tą Olimpjadą nowej ery. Olimpjada obejmuje, jak w czasach starożytnych, gdy była ona jedyną, powszechnie uznaną jednostką kalendarzową, każdorazowo cztery lata. 4 razy 11 daje 44, a 44 do kwadratu wynosi 1936. Rok olimpijski 1936 jest więc nietylko rokiem kwadratowym kalendarza ery chrześcijańskiej, ale i rokiem kwadratowym 11-tej Olimpjady, a poza tem jednym rokiem kwadratowym całego stulecia. Ostatni rok kwadratowy (43^2) przypadł na 1849, a więc przed 87 laty, obecnie potrwa około 90 lat, zanim nadejdzie następny rok kwadratowy. Przypadnie on w roku 2025 (45^2). W obecnym okresie ery chrześcijańskiej powtarzają się cyfry kwadratowe mniej więcej raz na stulecie.

Ta statystyczna perełka, na którą poraz pierwszy zwrócił uwagę profesor Emeritus A. E. Kenelly z uniwersytetu w Harward, ma jednak pewien defekt. Ponieważ nowoczesne Olimpjady święcone są w pierwszym roku, wobec tego od wznowienia Igrzysk Olimpijskich (1896), minęło dopiero 40 lat. Dopiero ostatni rok 11-ej Olimpjady jest 44-tym nowego rachunku. Mimo to uderzający jest zbieg okoliczności, że rok, w którym święcona jest 11-ta Olimpjada, jest rezultatem kwadratu liczby lat dzielących zakończenie tej Olimpjady od pierwszych Igrzysk w roku 1896.